Rok III. **Lwów, dnia 20 marca 1897.** **Nr. 6.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

Numer obecny, zamiast 15-go, wyjątkowo wychodzi 20-go marca. Dzięki temu uwzględniono w nim rezultat galicyjskich wyborów do Rady Państwa w tych kuryach, gdzie się one już odbyły.

LEGALIZM I LOJALNOŚĆ.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zajmować się wyjaśnieniem i ścisłem określeniem pojęć, które te dwa wyrazy, nieraz błędnie rozumiane i niewłaściwie stosowane, oznaczają. Bierzemy je w powszechnie przyjętem, utartem pojmowaniu i chcemy jedynie odróżnić dwa kierunki myśli i taktyki politycznej, zazwyczaj łączone, chociaż w istocie swej odrębne.

Odzwyczailiśmy się od myślenia politycznego, a bardziej jeszcze od jasnego i ścisłego wyrażania naszych myśli. W zaborze rosyjskim społeczeństwo nasze po prostu nie umie sformułować swoich dążeń politycznych, nie ma słów, któreby dokładnie myśl jego oddawały. »Nowe pojęcia w starych formach myślenia ulegają często skażeniu; słowa nasze na dawnych ścieżkach rozumowania tracą nieraz sens właściwy«. To zdanie wygłosił niedawno *Kraj*, tłómacząc czytelnikom, jakie trudności mają do zwalczenia krzewiciele »idei niemiłej a nowej«, czyli inaczej propagatorowie polityki ugodowej. Ale w tem samem, a może nawet w gorszem położeniu są ich przeciwnicy polityczni, i to nietylko ci, którzy liczyć się muszą z warunkami cenzury rosyjskiej. I ci wszyscy bowiem, którzy dawne pojęcia w nowe formy myślenia wtłaczać muszą, którzy nie chadzają dawnemi ścieżkami rozumowania, ale szukają nowych, bo inaczej nie mogliby oddziaływać na umysły młodszego pokolenia — doświadczają podobnych, bodaj nawet większych trudności.

W polityce naszej widzimy istotnie pomieszanie pojęć i wyrazów, a w związku z niem pomieszanie zasad i kierunków, zależne również w części od różnorodności wpływów zewnętrznych, które na życie nasze oddziaływają. Tam zaś, gdzie, jak w zaborze rosyjskim, społeczeństwo nietylko jest skrępowane w działaniu publicznem, ale i pozbawione możności wyrażania swych myśli, a więc wyjaśniania ich samemu sobie — pogmatwanie pojęć musi być zupełnem.

Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy t. zw. polityki ugodowej wyrażali nieraz zdanie, że większość, jeżeli nie społeczeństwa, to przynajmniej jego warstwy inteligentnej, nietylko pragnie porozumienia się z rządem, ale i zbliżenia się do Rosyi, zsolidaryzowania naszych interesów narodowych z interesem państwa, słowem wyznaje program polityczny *Słowa* i *Kraju*. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że termin „polityka ugodowa“ nie daje żadnego pojęcia o jej programie. Dążenie do ugody, t. j. do pewnego kompromisu niczego właściwie nie określa. Pod pewnymi warunkami nawet stronnictwa skrajne kompromis by przyjęły. Uregulowania stosunku do rządu pragną wszystkie stronnictwa umiarkowane, bez względu na dzielące je różnice zasad i dążeń.

Ale, jak trafnie zaznacza w liście, wydrukowanym w *Słowie* warszawskiem p. A. K., są w opinii publicznej dwa kierunki, różniące się bardzo wyraźnie w określeniu stanowiska, jakie Polacy zająć winni względem rządu rosyjskiego.

»Jedni, przezywani ugodowcami, są zdania, że korzystając z lepszego usposobienia względem nas rządu, powinniśmy wstrzymać się od stawiania jakichkolwiekbądź warunków pojednania, lecz starać się przekonać rząd o naszej bezwarunkowej lojalności«.

Przedstawiciele tego kierunku mówią o »wejściu do środka państwa“, o z solidaryzowaniu się z jego interesami bez jakichkolwiek zastrzeżeń, o lojalnem współdziałaniu z władzą państwową. Wtedy, zdaniem ich, rząd pozbędzie się słusznych uprzedzeń względem Polaków i zgodzi się chętnie na zaspakajanie ich potrzeb narodowych w granicach odrębności etnograficznej i kulturalnej. Taki program polityczny określić można jednym wyrazem — lojalność. Ma się rozumieć, jest to lojalność bezwzględna. Dodać jednak trzeba, że wyznawcy tego programu nie są zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, pragną jego zmiany, którą uważają nawet za konieczną i niewątpliwą. Sądzą oni, że interes państwowy skłoni rząd do pożądanej zmiany postępowania względem ludności polskiej.

»Drudzy — mówi dalej p, A. K. — o ile sądzić mogę, w znacznej większości będący, a mianem nieprzejednanych pesymistów ochrzceni Polacy, innego nieco są zdania. Twierdzą oni, że skoro tak rozumny rząd, jakim jest rząd rosyjski, życzy sobie pojednać się z Polakami, to nie godzi się przypuścić nawet, aby on nie znał gruntu, na jakim stoi i nie był dokładnie poinformowany o uczuciach, przekonaniach i moralnych, oraz ekonomicznych potrzebach społeczeństwa, z którem ma do czynienia«.

Rząd wie doskonale, że Polacy wypełniają sumiennie wszystkie obowiązki poddanych, ale wie i o tem, »że gdyby istniał idealny barometr, wskazujący uczucia społeczeństwa i gdyby najniższy skali onego punkt oznaczyć napisem »rozgoryczenie«, a najwyższy »zadowolenie«, to przed niedawnym czasem słup rtęciowy utrzymywał się stale na najniższym punkcie skali, a tem samem, że prawidłowe postępowanie Polaków jest wynikiem rozumu, a nie zadowolenia«.

I o tem również wie rząd rosyjski, że nasza odporność narodowa nie słabnie, ale, owszem, potężnieje »w prostym stosunku do przeciwdziałającego naporu«, że świadomość tej odrębności przenika do mas nawet w zapomnianych zakątkach ziemi polskiej. Niewątpliwie wobec usiłowań Niemców, dążących do zagłady żywiołu polskiego, pożądanem dla nas byłoby ulegalizowanie stosunku do Rosyi na zasadzie zachowania »etnograficznej, kulturnej i wyznaniowej odrębności«, ale właśnie na tę odrębność rząd i opinia publiczna rosyjska zgodzić się nie chcą, widzą w niej występny lub niedogodny dla państwa separatyzm, pragną językowego i nawet religijnego ujednostajnienia i dotychczasowy system uważają za najlepszy środek do osiągnięcia zamierzonego celu. Wobec tego, zdaniem p. A. K., które z pewnością wyraża poglądy znacznej większości naszej inteligencyi w zaborze rosyjskim, »rozum nakazuje, aby społeczeństwo uzbroiło się w cierpliwość i wypełniało dalej sumiennie wszystkie obowiązki wiernych poddanych, a uczciwość, aby nie kłamało uczuć bezwarunkowej lojalności, bo ich nie ma«.

Przytoczyliśmy dłuższe ustępy z listu p. A., K. bo wykazują one zasadnicze różnice dwóch kierunków politycznych, łączonych dowolnie w jeden prąd ugodowy. Program jednego z tych stronnictw określić można, jak już zaznaczyliśmy, jednym wyrazem — lojalność, program drugiego streszcza się w pojęciu legalności.

W Galicyi np. lojalną była i jest dotychczas, chociaż nieszczerze, polityka stańczyków, legalnem zaś jest każde stronnictwo, nie wyłączając najskrajniejszych. I ugodowcy poznańscy byli również lojalistami, zwalczało zaś ich najzawzięciej t. zw. stronnictwo ruchu ludowego, które przy każdej sposobności silnie podkreśla swój legalizm, kładzie nacisk na uznanie przynależności państwowej. W zaborze rosyjskim dwa te kierunki myśli politycznej nie wyodrębniły się dotychczas należycie, bo nie było sposobności po temu, ale odróżniać je trzeba i nie wolno jednem mianem obejmować zapaleńców ugodowych, pchających się na oślep do środka państwa z »nieprzejednanymi dotąd pesymistami«, którym rozum i uczciwość każą zajmować stanowisko odporne.

Legalność oznacza uznanie charakteru prawno-politycznego przynależności państwowej. Podstawą stosunku prawno-politycznego mogą być albo t. zw. prawa historyczne, do których właściwie należą i umowy międzynarodowe, albo ustawy zasadnicze państwa.

W państwie despotycznem, jakiem jest Rosya, nie może być mowy o ustawie zasadniczej, regulującej stosunek ludności do władzy. Są wprawdzie i w Rosyi pewne surogaty ustawy zasadniczej i dałoby się w nich odnaleźć pewne normy, określające ogólnikowo stosunek ludności polskiej w Królestwie do władzy państwowej, ale nawet stosowanie tych *osnownych zakonow* zależnem jest od woli samowładnego prawodawcy, który w każdej chwili zmienić je może lub zawiesić ich wykonywanie.

Jedyną więc podstawą prawno-politycznego, czyli inaczej, z naszego stanowiska narodowego — legalnego stosunku Polaków do Rosyi mogą być tylko nasze prawa historyczne, zawarte w postanowieniach traktatu wiedeńskiego i zobowiązaniach formalnych monarchów rosyjskich. Nie znaczy to wcale że przywrócenie tych praw ma być warunkiem *sine qua non* legalnego stosunku Polakow do Państwa, ale to, co stanowi ich istotę, musi być naczelnem wskazaniem polityki praktycznej. Te prawa historyczne przyznają Polakom nietylko w Królestwie, ale i w kraju zabranym, pewną odrębność administracyjną, zachowanie instytucyi narodowych. Nikt zapewne z ludzi, uznających »legalność istniejącego między Polską i Rosyą stosunku« nie myśli o możliwości powrotu do tego stanu rzeczy, jaki istniał przed r. 1860, a nawet przed 1863, ale zasada wzajemnego stosunku powinna, zdaniem ich, być ściśle przestrzeganą. Są pewne zasady prawa naturalnego, jeżeli tak powiedzieć można, pewne zasady współczesnego prawa narodów *(jus gentium)*, konieczne w społeczeństwach cywilizowanych bez względu na ich ustrój państwowy. Takie minimum stanowią wolność wyznawania swojej religii, używania w stosunkach publicznych, a tymbardziej prywatnych języka ojczystego, uwzględnianie tego języka w nauczaniu szkolnem, możność zajmowania urzędów państwowych i t. d. Właściwie legaliści polscy w zaborze rosyjskim nie żądają — na razie przynajmniej — niczego więcej po nad to minimum niezbędne dla utrwalenia stosunku prawno-politycznego ludności polskiej do państwa. Jednakże nawet takie skromne i takie naturalne żądanie, jak np. dopuszczenie Polaków do urzędów oburzyło niedawno prasę rosyjską.

Tego rodzaju fakty usprawiedliwiają »nieprzejednany pesymizm« zwolenników legalności w stosunku do rządu i tłómaczą ich stanowisko wyczekujące.

Uczciwość nie pozwala im udawać lojalności względem rządu, a rozum, jak powiada p. A. K. nakazuje spełniać sumiennie obowiązki wiernych poddanych i wystrzegać się działalności nielegalnej. Ogromna większość inteligencyi w zaborze rosyjskim, która podobne poglądy wyznaje, nie potępia bynajmniej działania nielegalnego z zasady, ale tylko dla tego, że jest ono, jej zdaniem, dla nas samych, dla naszych interesów narodowych szkodliwem. Jeżeli wyrzeka się powstań i spisków, to dlatego jedynie, że w ich powodzenie nie wierzy. Takie stanowisko nie ma nic wspólnego ze stanowiskiem politycznem prawowiernych stańczyków lub lojalistów petersbursko-warszawskich.

Ta polityka wyczekiwania i legalności ma jeden ważny punkt wspólny z polityką lojalizmu, że odrzuca wszelką myśl o opozycyi czynnej, chociażby ściśle prawnej i umiarkowanej. Tymczasem legalny, oparty na podstawie prawno-politycznej stosunek do rządu nie wyklucza wcale opozycyi nawet bardzo ostrej i stanowczej. W zaborze rosyjskim polityka legalnego działania w danej chwili może być tylko opozycyjną, bo sam rząd gwałci na każdym kroku zasadę prawną swego stosunku do społeczeństwa polskiego.

Nie zgadzamy się na upowszechnione w społeczeństwie naszem mniemanie, że opozycya legalna pod rządem rosyjskim jest niemożliwą. Niewątpliwie działalność opozycyjna na gruncie prawnym jest w tamtejszych warunkach bardzo trudną, ale przedewszystkiem dla tego, że społeczeństwo nie jest do niej uzdolnionem i przygotowanem. Potrzeba prowadzenia polityki opozycyjnej na gruncie legalnym zjawiła się w świadomości ogółu po r. 1863, kiedy społeczeństwo znalazło się w nowych warunkach, do których z trudnością przystosować się mogło. Tymczasem właśnie w tym okresie wewnętrznego przełomu spadło na rozbite i przerażone katastrofą społeczeństwo mnóstwo praw wyjątkowych, burzących wszelkie pojęcie o legalności. Bojaźń była uczuciem, które wszechwładnie do ostatniej chwili nad umysłami ludzi inteligentnych panowało. Straciliśmy nietylko to, co nam prawnie lub bezprawnie zabrano, ale i to, cośmy sami dobrowolnie oddawali, nie pro-

bując nawet oporu. Niedawno jeden z prawników warszawskich zwrócił uwagę ogółu, że akty notaryalne mogą a nawet w niektórych wypadkach powinny być spisywane w dwóch językach, polskim i rosyjskim. Czy dużo takich aktów, chociażby w Warszawie, w ciągu lat dwudziestu spisano? Czy notaryusze, wyłącznie Polacy, mówili kiedykolwiek klientom, że oprócz rosyjskiego może być i polski tekst aktu. Okazało się również, że prawo pozwala na używanie języka polskiego w radach familijnych, z czego także nie korzystano w dostatecznej mierze. Przed kilkunastu laty znalazł się jeden śmielszy obywatel, który przeprowadził sprawę przez wszystkie instancye i uzyskał wyrok senatu, zapewniający językowi polskiemu pewne prawa w sądach gminnych i sądach pokoju Gdyby takich były setki lub przynajmniej dziesiątki, nie zmienionoby następnie samowolnie tego orzeczenia senatu. W ogóle nie można się dziwić nawet rządowi rosyjskiemu, że nie uwzględniał następnie języka polskiego w sądach i urzędach, jeżeli sami Polacy nie korzystali ze środków obrony legalnej, nie okazywali żadnego oporu Mnóstwo możnaby przytoczyć faktów, świadczących o dobrowolnem zaniechaniu obrony legalnej w wypadkach, w których była ona możliwą i prawdopodobnie byłaby skuteczną. Jeżeli istotnie zapowiada się jakaś zmiana w stosunku rządu do ludności polskiej w zaborze rosyjskim i jeżeli w społeczeństwie naszem, jak zapewnia p. A. K. budzi się jakieś »uczucie, działające podniecająco na system nerwowy, to należy tę sposobność, odpowiednio wyzyskać nie dla wynurzeń lojalności, w których szczerość nikt nie uwierzy i które demoralizują opinię publiczną, ale dla podjęcia energicznej obrony legalnej naszej odrębności narodowej. Podstawą tej obrony musi być uznanie prawno-politycznego stosunku ludności polskiej do państwa rosyjskiego, ale nie stosunku istniejącego, który jest z naszego punktu widzenia bezprawiem, tylko tego stosunku, który określają nasze prawa historyczne i normy życia obywatelskiego narodów cywilizowanych. »Nieprzejednany pesymizm« zupełnie uzasadniony jako reakcya przeciw złudzeniom ugodowym lojalistów, byłby dziś karygodnym w sprawie obrony legalnej, która, gdyby nawet żadnej korzyści realnej nie dała, nie naraża społeczeństwa na straty i zawody, a wyrabia w niem zmysł polityczny.

Polityka obrony legalnej, która opiera się na prawno-politycznym stosunku do państwa nie może być w zaborze rosyjskim lojalną, przynajmniej dopóty, dopóki stosunek ten, przez rząd pogwałcony, nie powróci do normy, odpowiadającej minimalnym wymaganiom obu stron. Społeczeństwo polskie — chętnie czy niechętnie — obowiązki swoje względem państwa wypełnia, ale państwo nie wypełnia swoich obowiązków względem ludności, przeciwnie działa na szkodę jej interesów, nawet z rosyjskiego punktu widzenia uprawnionych.

Obrona tych interesów żywotnych w dzisiejszych warunkach nie może trzymać się bezwzględnie gruntu legalnego, w wielu wypadkach musi być z konieczności nielegalną. Wydaje się to paradoksem, ale niewątpliwie okoliczności tak się złożyły, że nawet obrona legalnego stanowiska względem rządu musi być nielegalną, zwłaszcza obrona tych praw, na których stosunek polityczny społeczeństwa do państwa opierać się musi. Nietylko ludzie, którzy z zasady wszelką nielegalność potępiają, ale nawet najgorliwsi lojaliści świadomie dopuszczają się wielu czynów, które w oczach władzy są nielegalnymi, często karygodnymi.

Tam, gdzie prawno-polityczny stosunek społeczeństwa do rządu został zachwiany, gdzie panuje dowolność zupełna, nie może być prawdziwej legalności i łudzą się ci wszyscy, którzy myślą się utrzymać w jej granicach. Wyrzeczenie się spisków i powstań, lub »jałowych manifestacyi« nie dowodzi bynajmniej, że społeczeństwo nie schodzi z drogi legalnej. W zaborze rosyjskim schodzi z niej ono wciąż, schodzić musi i będzie tem częściej, im gorliwiej i energiczniej bronić zacznie swych praw, t. j. swego legalnego stanowiska.

Byłoby niedorzecznością używanie nielegalnych środków obrony praw i interesów narodowych w tych wypadkach, w których mogą być zastosowane skutecznie środki legalne. Takiego błędu nie popełniają jednak nawet najskrajniejsze stronnictwa.

Ale jest niewłaściwem również twierdzenie, że możliwą jest obrona naszych interesów narodowych wyłącznie na gruncie legalnym. Jeżeli nie wolno nam mówić o lojalności, której niema, to nie powinniśmy mówić i o legalności, której nikt w działaniu nie przestrzega bezwzględnie. Stronnictwo umiarkowane »nieprzejednanych pesymistów«, przeciwnych zarówno polityce lojalistów, jak i polityce czynnej ludzi, jawnie stających pod znakiem niepodległości narodowej, stronnictwo niewątpliwie najliczniejsze wśród inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim — może tylko zaznaczać, że nie jest rewolucyjnem, i to jedynie dla tego, że drogę powstań i spisków uważa za szkodliwą dla sprawy narodowej, ale nie może zapewniać, że nie schodzi i nie zejdzie z gruntu legalnego. Takie zapewnienie byłoby bowiem kłamstwem lub łudzeniem się dobrowolnem, sprzeciwiałoby się i rozumowi i uczciwości politycznej.

KILKA SŁÓW O NASZEJ MYŚLI POLITYCZNEJ.

POGADANKA WARSZAWSKA.

(*Dokończenie*).

W błędzie byli ci, którym się zdawało, że ruch narodowy ostatniej doby jest w całości dziełem młodzieży, dziełem pokolenia najnowszego, wypuszczonego ze szkół apuchtinowskich. Młodzież ta w dobie pierwszych wystąpień demonstracyjnych stanowiła główną masę uczestników ruchu, ale były tam i nieliczne jednostki starsze, współcześni epoki największego rozkwitu t. zw. pracy organicznej, którzy w tym okresie politycznej jałowości nie poszli z ogólnym prądem, nie abdykowali z wszelkich politycznych aspiracyi, ale pracowali myślą nad wysnuciem z życia nowych wskazań. Ludzie ci, nie mając wśród swych współczesnych materyału podatnego do przyjęcia jakichkolwiek politycznych dążeń, musieli się zwrócić do pokolenia młodszego i tam znaleźli posłuch. Pod ich wpływem zaczęła się wśród młodzieży umysłowa fermentacya, zrodził się nowy, współczesny całkiem ruch narodowy, szukający oparcia w dążeniach demokratycznych, rzucający hasło pracy dla ludu. Ruch ten zaczął się rozwijać odrazu silnie, od pierwszej chwili przedstawiając znamiona kierunku zdrowego, przed którym leży świetna przyszłość. Młodzież hasła ludowe przyjęła z zapałem i rzuciła się przedewszystkiem do pracy nad oświatą ludu.

Gdyby warunki zewnętrzne nie zmieniały się były nader szybko, gdyby w administracyi i szkolnictwie Królestwa nie zaczęły coraz silniej występować hasła bezwzględnej eksterminacyi i brutalnego prześladowania

wszystkiego, co polskie, ruch ten byłby normalnie się rozwijał, organizując z jednej strony pracę nad ludem, z drugiej zaś wysnuwając powoli z życia jakiś praktyczny, pozytywny program politycznego działania. Z biegiem czasu wszakże musiał się ruch zasilać coraz nowszymi zastępami młodzieży. Na młodzieży tej z roku na rok coraz silniej uwydatniały się piętna szkoły apuchtinowskiej. W ruchu coraz bardziej przeważać poczęła jakaś nerwowa odruchowość, potrzeba natychmiastowej, gwałtownej reakcyi na ucisk, chęć działania pod bezpośrednim wpływem nienawiści do zaborczego i prześladującego rządu. Ten czynnik musiał przyśpieszyć przejście do działalności bezpośrednio skierowanej przeciw rządowi, nie przyśpieszając natomiast, ale raczej tamując normalny rozwój trzeźwej, jasnej myśli politycznej. Z drugiej strony te nowsze zastępy młodzieży, mniej zdrowe i trzeźwe, od poprzedników, nie umiały się należycie przywiązać do wysnutych z życia haseł ludowych, ale zaczęły szukać zaspokojenia potrzeb swego umysłu w oderwanych doktrynach i usiłowały zaprawić ruch nie mającym związku z realnemi potrzebami życia teoretycznym socyalizmem. Stąd to w pierwszych objawach zewnętrznych nowego ruchu daje się czuć jakaś nuta socyalistyczna — jakby słabe odbicie tego, co tak jaskrawo występuje w programach ściśle socyalistycznych partyi. Ta, nie harmonizująca z całością nuta prędko przebrzmiała, ale, niestety, jednocześnie jakby usunięte zostały na plan drugi społeczne, ludowe postulaty ruchu. O ile można było sądzić z objawów zewnętrznych, wszystko się sprowadziło do walki z uciskiem, z rusyfikacyą, do propagandy przeciwrządowej. Sprawiła to polityka rządu, gwałtowna, nie licząca się z niczem, nietylko krzywdząca społeczeństwo w najżywotniejszych jego interesach, ale drażniąca, obrażająca najświętsze uczucia polskie.

W znacznej mierze szerszemu traktowaniu sprawy przeszkadzała nerwowość młodych uczestników ruchu, wychowanych w szkole apuchtinowskiej, nadmierna wrażliwość, nie pozwalająca spokojnie traktować nader zawiłej politycznej sytuacyi. Na pewien czas potrzeba reagowania na ucisk tak wszystko pokryła, iż zdawało się, że nic więcej po za nią nie istnieje. Reakcya ta wyraziła się przedewszystkiem w szeregu przeciwrządowych demonstracyi, poważniejszych w istocie, niż to starali się przedstawić przeciwnicy ruchu. Demonstracye te narobiły wiele hałasu — czemu się zresztą dziwić nie można, każdy bowiem wie, iż ci, co występują z demonstracyami, mówią *A*, po którem, według niemieckiego przysłowia, trzeba *B* powiedzieć. Spokojny, nie uprawiający polityki ogół tego właśnie *B* obawiał się, wyobrażając je sobie jako nowe powstanie lub irlandzki terror. O ile te obawy były uzasadnione, niepodobna dziś ocenić ściśle, prawdopodobną wszakże jest rzeczą, iż w razie dalszego awansowania się brutalnej polityki hurkowskiej, kraj nasz stałby się polem energicznej, prowadzonej środkami gwałtownymi walki z rządem. Już mieliśmy zwiastujące nową erę pojedyncze wystąpienia w rodzaju chybionego zamachu na sobór prawosławny, którego sprawca Zieliński otruł się w chwili aresztowania. Zresztą idea terroru, wobec bezwzględnego prześladowania ze strony rządu, zaczęła się stawać ogromnie popularną i często słyszało się głosy, potępiające manifestacye nie dlatego, że były krokami przeciwrządowymi, ale dlatego, że były czynem zbyt niewinnym, że chodzenie tłumne po ulicy lub składanie kwiatów na pomniku wydawało się ludziom śmiesznie łagodną formą protestu, że — jak się ktoś wyraził — należało »nie kwiatki, ale bomby rzucać«. Dziś, kiedy chwila tego niezwykłego, nie pozwalającego na jakie takie zebranie myśli rozdrażnienia na rząd i jego przedstawicieli już należy do przeszłości, kiedy umysły nieco się uspokoiły, możemy sobie szczerze powiedzieć, iż, jeżeli za rządów Hurki nie przyszło na gruncie naszym do zorganizowanego terroru, to tylko dlatego, że nie było materyału na wykonawców. Trzeba pamiętać, że najbardziej wrogo względem rządu usposobionymi najradykalniej myślącym żywiołem była młodzież, młodzież wychowana w szkołach apuchtinowskich, napojona tam nienawiścią do rządu, ale jednocześnie zmęczona, zdenerwowana, wycieńczona i tem samem niebardzo zdolna do czynu. Ta młodzież materyałem na terrorystów nie była — najradykalniejszym czynem, na jaki się mogła zdobyć, były manifestacye, czasami nawet dosyć niedołężne, jak np. manifestacya 17 kwietnia 1894 r. Swoją drogą, gdyby był hurkowski system rozwijał się dalej, drażniąc coraz bardziej społeczeństwo, coraz bardziej odbierając mu spokój i umiarkowanie, możnaby było oczekiwać, że idea walki z rządem przy pomocy środków gwałtownych ogarnie powoli te warstwy społeczeństwa, w których zdolność do czynów najgwałtowniejszych napewno istnieje. Są fakty, świadczące o tem, że warszawskie demonstracye uliczne znalazły silny odgłos w t. zw. warstwach niższych i że niewiele brakowało do tego, ażeby z tych warstw wyszło dalsze rozwinięcie programu walki z rządem, przy odpowiedniej, rozumie się, propagandzie.

Wszelkie atoli ruchy, w których główną masę uczestników stanowi młodzież, szybko zmieniają swój charakter, zwłaszcza gdy są samoistne, gdy nie są naśladowaniem czegoś, co się narodziło i przybrało określoną postać na innym gruncie. Ci, co w okresie, poprzedzającym pierwsze manifestacye, byli niedoświadczoną młodzieżą, działającą pod wpływem pierwszych popędów, nie posiadającą jeszcze rozwagi i konsekwencyi, które wiek dojrzalszy znamionują, dziś przeszli już w lata, w których ludzie mężami stanu bywają. Pogląd ich na rzeczy musiał się ogromnie zmienić, a jednocześnie musiała nastąpić pewna zmiana w dążeniach. Z drugiej strony i warunki zewnętrzne, w których młody ruch narodził się, nie były tyle stałe, ażeby niemal z roku na rok nie zmuszały do pewnej zmiany w postępowaniu. Wprawdzie system rządowy w ogólnych zarysach od dłuższego czasu jest jeden, w szczegółach wszakże istnieją drobne ale znaczące wahania, zależne od wielu przyczyn. Inny miały charakter rządy Albiedyńskiego, inny Hurki, inny wreszcie Szuwałowa. Odpowiednio do tego charakteru zmienia się nastrój społeczeństwa, jego usposobienie, choć aspiracye narodowe pozostają w istocie te same, ta zaś zmiana nastroju musi się silnie odbijać na charakterze wszelkiego ruchu politycznego, rozwijającego się w społeczeństwie. Zresztą, im silniejszy jest ruch w pewnym kierunku, tem silniejszą wywołuje reakcyę, która znów na sam ruch wpływ wywiera i wywołuje w nim mniej lub więcej doniosłe zmiany. W danym razie reakcya była podwójna: ze strony rządu wyraziła się ona w represyi, w usuwaniu z pola ruchliwszych jednostek, których działalność udało się odkryć; ze strony zaś społeczeństwa — w t. zw. polityce ugodowej, w hasłach lojalizmu, rzuconych przez te sfery, dla których ruch wrogi rządowi był bądź niesympatyczny, bądź groźny następstwami.

Jak widzimy, przyczyn było dosyć, ażeby ruch, w istocie swej, w aspiracyach stały, zmienił ogromnie swą postać, swą fizyognomię zewnętrzną. To też każdy,

kto z bliska i uważnie jego rozwojowi się przyglądał, musi przyznać, iż zmiany w nim były nader szybkie i dosyć głęboko sięgające.

Po kilkoletnim okresie, w którym silnie uwydatnił się społeczny, demokratyczno-ludowy charakter ruchu, w którym ogłoszono »uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej« i rzucono hasło podporządkowania jego interesom — interesów warstw innych, w którym zabrano się z istotnym zapałem i energią do pracy nad oświatą ludności włościańskiej, nastała doba manifestacyjnych wystąpień przeciwrządowych, które z natury swojej pochłonęły uwagę ogólną, spychając coraz bardzi j na plan drugi działalność wewnątrz społeczeństwa, wśród ludu. Manifestacye poruszyły silnie umysły nietylko inteligencyi, ale i mas ludowych, wskazały przytem rządowi niezbyt ponętną dla niego perspektywę rezultatów, do których może doprowadzić bezwzględny system hurkowski, z drugiej wszakże strony okazały się dosyć kosztownemi, wywołując aresztowanie i wysłanie z kraju paruset zdolnych i czynnych ludzi. Widocznym skutkiem tego przerzedzenia pierwszych szeregów ruchu, było pewne jego osłabienie, dające się zauważyć w r. 1894, w którym odbyła się już wspomniana ostatnia z nich (17 kwietnia). W następstwie, gdy pod koniec tego roku dały znać o sobie żywioły lojalne, rozpoczynając t. zw. akcyę ugodową, ruch przeciwrządowy nie objawia się przez pewien czas wcale, jakby nie istniał. Widoczną przyczyną ciszy było poczucie nowości położenia, do którego nie odrazu się przystosowano, chwilowy brak pewności siebie, wywołany z jednej strony przemijającym nastrojem szarej masy niepolitycznej, oszołomionej mnóstwem najniedorzeczniejszych wieści i niewiadomo przez kogo poczynionych obietnic, z drugiej zaś mający niewątpliwie źródło w również przemijającem przerzedzeniu szeregów najruchliwszych uczestników ruchu. Wreszcie po dłuższem milczeniu odzywa się z tej strony głos protestu przeciw »polityce ugodowej« i zaczyna się systematyczna przeciw niej kampania. Miejsce dotychczasowej akcyi przeciwrządowej, znajdującej się na pierwszym planie, zajęła akcya przeciw »ugodowcom«, znów pochłaniając zbyt jednostronnie uwagę. Walka z t. zw. stronnictwem ugodowem, czyli lojalnem, jako z właściwą opozycyą przeciw nielegalnej działalności, ma znaczenie bardzo podrzędne. Nie powinna ona być zaniedbywaną, ale zbytnie zaprzątanie nią uwagi i czasu swego ze strony kierowników ruchu narodowego jest pewnem zboczeniem z właściwej drogi, zaniedbaniem tego, co stanowi istotę ruchu.

Zboczenie to tłómaczy się wprawdzie wspomnianą już nowością położenia, niedostatecznem przystosowaniem się do niego, ale oddziałało ono do pewnego stopnia szkodliwie na sam ruch, zmniejszyło jego intensywność i świadomość siebie, a jeżeli rozszerzyło sferę zwolenników, to niewielka stąd korzyść, pozyskane bowiem nowe żywioły są zbyt niewyraźne, zbyt niepolityczne, zanadto zbliżone do tej liczebnej liberalno-mieszczańskiej sfery antyugodowej, którą ochrzciliśmy mianem »centrum« i która żadnej wartości politycznej nie przedstawia. Jeżeli od roku zeszłego niewątpliwie daje się czuć w łonie ruchu coraz silniejszy zwrot do pierwotnych jego założeń, jeżeli uwaga jego uczestników coraz silniej zaczyna się skupiać na zadaniach społecznych i coraz silniej w działalności zaczynają się znów wyrażać dążenia demokratyczno-ludowe, to należy to powitać, jako objaw niezmiernie pomyślny, jako dowód żywotności i zadatek poważnej przyszłości ruchu. Wogóle w łonie obozu »nieprzejednanych« — że pozwolę sobie użyć tej nazwy — odbywa się obecnie, jak sądzić należy, nowy ruch, pewna robota przejściowa, polegająca na konsolidowaniu sił i skierowaniu się ku działalności bardziej planowej, bardziej programowej.

Czytelnik może mi zarzuci, iż zbyt wiele miejsca poświęcam jednemu odłamowi politycznemu, że najszerzej rozwodzę się nad kierunkiem. który wcale nie jest przyjęty przez większość myślącego ogółu. Prawda — kierunek, o którym mowa, nie stał się panującym, odłam ogarniętych nim ludzi nie wywarł decydującego wpływu na losy społeczeństwa, ale trzeba pamiętać, że temu nowemu ruchowi narodowemu zawdzięczamy wiele nowych zjawisk w naszem życiu i w polityce rządu względem nas, że dalej ruch ten, jako demokratyczno-ludowy, nie jest drobnego znaczenia ruchem miejscowym, ale nowym zwrotem w życiu wszystkich dzielnic, niezmiernie doniosłym dla przyszłości narodowej ruchem ogólnopolskim, że wreszcie w łonie jego widzimy jedyne w naszym zaborze usiłowanie zdobycia się na samoistną myśl polityczną, na jakiś program pozytywny, wysnuty z życia i do niego zastosowany.

Młody ruch od samego początku przechodził równolegle przemiany dwojakie. Z jednej strony, ogarnięta prądem masa zmieniała stopniowo swój nastrój i sposób postępowania odpowiednio do warunków chwili i własnego składu, z drugiej zaś politycznie dojrzalsza i dalej widząca garść kierowników ruchu usiłowała ująć nowe dążenia w jakiś konkretny, obliczony na czas dłuższy program.

Usiłowania te z przyczyn łatwo zrozumiałych mogły tylko powoli doprowadzać do jakiegoś poważniejszego rezultatu. Programów z palca się nie wysysa, jeżeli mają mieć wartość, muszą być wysnute z życia, muszą mieć podstawę w gruntownem poznaniu warunków danej chwili i w równie gruntownej ocenie sił własnych. Nic łatwiejszego, jak napisać program, ale nic trudniejszego, jak stworzyć program dobry. Każdy politykujący żółtodziób ma program wykończony do ostatniego szwu, prowadzący społeczeństwo do szczytu szczęśliwości, do kresu, po za którym już nic nie pozostanie do zrobienia. Młody ruch narodowy nie okazał się dotychczas o tyle dojrzałym, żeby się zdobyć na jasny, konsekwentny, daleko w przyszłość sięgający plan działania, ale od samego poczęcia widoczna w nim jest roztropna świadomość trudności zadań, nie pozwalająca na lekkomyślne rozwiązywanie za jednym zamachem najzawilszych zagadnień, na rzucanie poronionych programów, nie posiadających realnej wartości życiowej. Pochodziło to stąd. że ruch, ogarniający masę młodzieży, miał w swem łonie ludzi dojrzalszych, bardziej doświadczonych, znających stosunki społeczne i gruntownie wykształconych politycznie. Usiłowania tych kierowników ruchu z początku sprowadzały się do propagowania z jednej strony zasad przewodnich, z drugiej zaś do formułowania programu tymczasowego, doraźnego, obliczonego wyłącznie na bieżącą chwilę. Czytając uważnie literaturę nowego ruchu, składającą się dotychczas ze sporej liczby broszur i artykułów dziennikarskich, widzimy tam przedewszystkiem krytykę istniejących stosunków, wyświetlanie zasad i celów polityki rządowej, ocenę wreszcie własnego społeczeństwa, jego sił i dążeń. Od czasu do czasu tylko spotykamy próby ogólniejszych wskazań programowych i to podawanych nie jako program oficyalny stronnictwa, ale jako robotę publicystyczną, jako materyał do programu, którego sformułowanie odkłada się do dalszej przyszłości. Obok myśli dojrzałych spo-

tykamy tam i nie przetrawione należycie, gdyż, jak widać, próbowali w tej pracy sił i młodsi, mniej wytrawni przedstawiciele ruchu.

Nie mam tu zamiaru kusić się o syntezę tego wszystkiego, co dotychczas w programowych artykułach omawianego obozu powiedziano — mógłbym tego nie uczynić dobrze, a tem samem nieszczególnie się przysłużyć ruchowi. Wystarczy mi tu zaznaczenie, iż podstawą kierunku, wyodrębniającą go od wszystkich innych, istniejących w chwili obecnej w naszem społeczeństwie, jest niezachwiana wiara w siły narodowe, w nieustanny rozwój tych sił dzisiaj, pomimo trudnych warunków, w których żyjemy, wreszcie w to, że własnemi siłami zdobędzie się wszystko, co inne wolne narody mają, a czego nas pozbawiono, lub czegośmy się pozbawili sami. Rozumie się, taką wiarę może miec tylko stronnictwo demokratyczne, widzące w ludzie »najgłówniejszy składnik społeczności narodowej«, bo jeżeli w chwili dzisiejszej można mówić o poważnym i znaczącym rozwoju naszych sił narodowych, to właśnie tylko u spodu, w warstwach ludowych, zdobywających sobie coraz poważniejszą rolę w naszem narodowem życiu. Ta wiara w połączeniu z zasadą, stawiającą ponad wszystkie cele — zachowanie bytu narodowego i zapewnienie sobie narodowego rozwoju jest istotnie niezachwianą podwaliną, na której można zbudować realny, konsekwentny program, jest żyznym gruntem, na którym może wykwitnąć daleko sięgająca myśl polityczna. Brak podobnej podstawy jest właśnie przyczyną, że żywioły konserwatywne i liberalno-mieszczańskie — jedne i drugie antydemokratyczne, a stąd sceptycznie patrzące na własne siły, nietylko nie mają dziś myśli politycznej, ale nigdy na nią się nie zdobędą.

Nie pójdziemy zadaleko, gdy powiemy, że ruch demokratyczno-narodowy ostatniej doby — to jedyny kierunek, w którym tkwi jakiś zarodek myśli politycznej. W ostatnich czasach wiele zrobiono dla rozwinięcia tej myśli, dla uświadomienia dążeń szerszemu ogółowi, ale niestety, praca ta nie wydała dotychczas należytych rezultatów. Dotychczas jakaś bliższa świadomość celów jest przywilejem garści przewodników ruchu i odosobnionych a nielicznych, głębiej myślących jednostek, masa zaś uczestników i zwolenników ruchu działa nieświadomie, reagując odruchowo na ucisk, zadawalniając się zdawkowemi hasłami walki z rządem. Jest to, jak już mówiliśmy, przedewszystkiem skutek naszego politycznego położenia, w którem każdy niemal dzień przynosi coś, co bezpośrednio i silnie działa na nerwy, nie pozwalając spokojnie zebrać myśli, ogarnąć nią szerszych widnokręgów, sięgnąć dalej w przyszłość. Obok tego, brak politycznego wykształcenia, niedostateczna znajomość stosunków dzisiejszych, zarówno w rządzie, jak w społeczeństwie — wszystko to sprawia, że często bardzo inteligentni i naogół wykształceni ludzie nie posiadają żadnej zdolności politycznego myślenia i działają za każdym razem pod wpływem ostatniego otrzymanego bodźca.

W znacznej mierze przyczyną słabego rozwoju myśli politycznej w szerszej masie, ogarniętej ruchem, była ta okoliczność, iż kierownicy stronnictwa zamało zwracali uwagi na polityczno-wychowawczą stronę działalności. Wystąpiwszy swego czasu w cenzuralnej prasie warszawskiej z hasłami demokratyczno-ludowemi, wywołali oni gorącą polemikę, i zanosiło się na to, że w dyskusyi program się rozwinie i skrystalizuje. Wkrótce wszakże polemika ta ustała, raz dlatego, że nie wszystko można było powiedzieć pod cenzurą — która zresztą stawała się coraz gorszą, coraz bardziej ograniczała możność wypowiadania się — powtóre, że rzucone hasła bardzo prędko pozyskały ogromną wziętość śród szerokiego ogółu i potrzeba przekonywania ludzi do nich przestała być pierwszą potrzebą ruchu. Gdy z kolei na plan pierwszy wystąpiła sprawa stosunku do rządu i jego polityki, prasa cenzuralna nie mogła już służyć za pole do dyskusyi, trzeba było wypowiadać się za kordonem. Zaczęły się ukazywać broszury agitacyjne, a stąd traktujące rzecz bardziej powierzchownie. Dopiero od dwóch lat, od czasu powstania pisma w Galicyi, które otworzyło swe łamy dla artykułów, szerzej rozpatrujących stosunki zaboru rosyjskiego — mówię o *Przeglądzie wszechpolskim* — okazało się rzeczą możliwą należyte rozstrząsanie szeregu zagadnień politycznych, wiążących się z dzisiejszem naszem położeniem. W umysłach jednak ogółu zagadnienia te pozostają nietylko nierozstrzygnięte, ale najczęściej nawet nieporuszone.

Powstrzymując się od wystąpienia z określonym i ścisłym programem stronnictwo zyskuje tyle, że później nie ma potrzeby wycofywać się z tego, co się raz powiedziało. Ale większa jeszcze jest strata. Ogółowi bowiem, masie stanowiącej siłę stronnictwa dla należytego uświadomienia sobie dążeń potrzeba jasnego, kategorycznie sformułowanego programu. Niech w nim będą braki, niech pozostaną nierozstrzygniętemi pewne kwestye, ale niech będzie należycie określona istota dążeń, charakter działalności i najważniejsze jej gałęzie. Ogółowi potrzeba szeregu przykazań politycznych. Inaczej bowiem w warunkach, które pewną sprawę wysuwają naprzód, sprawa ta będzie ludziom pokrywała wszystko i będzie im się zdawało, że po za nią nic nie istnieje.

Społeczeństwu naszemu w polityce potrzeba umysłowej kuracyi. Jest ono, jak chory, rozstrojony nerwowo człowiek, pozbawiony należytego spokoju i wypoczynku, a stąd nie mogący zebrać myśli i zdobyć się na konsekwetne postępowanie. Ma ono uwagę, skupioną tylko na wrażeniach chwili, na drobiazgach, a stąd nie może jej poświęcić rzeczom trwalszym, mającym doniosłość na czas dłuższy. Byle głupstwo jest u nas tak traktowane, jakby od niego przyszłość Polski zależała. Nowe nadużycie władz, skandal w sferach rządowych, osoba nowego urzędnika, jakieś wstrętne wystąpienie *Kraju*, jakaś proklamacyjka, besztająca »ugodowców«, jakiś wierszyk wykpiwający ich — oto rzeczy stanowiące w licznych sferach treść politycznych rozmów i politycznej myśli. Czyż ten materyał jest istotnie jakimś pokarmem silnym, mogącym myśl polityczną odżywić i przyczynić się do jej rozwoju?... Wszystko to są rzeczy, zasługujące na pewną uwagę, ale nie rzeczy pierwszorzędnego znaczenia w polityce.

Obowiązkiem ludzi, którzy mają jakąś myśl, którzy sięgają choć cokolwiek w przyszłość i czują potrzebę jakiegoś stałego konsekwentnego działania według wyraźnego planu, jest przedewszystkiem pracować nad oderwaniem uwagi ludzkiej od tych drobiazgów, od przeżuwania tej błahej strawy codziennej, nad skierowaniem jej ku zagadnieniom szerszym i doniośliejszym, ku istotnej pracy dla przyszłości narodowej, ku realnej, planowej polityce. *Cajus.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Zwycięztwo socyalistów. Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Obawa wstrętnej farsy. Wiec stronnictwa ruchu ludowego. „Idźmy do króla".

Rezultaty wyborów w Galicyi w kuryi czwartej i piątej były dla wielu, jeżeli nie dla wszystkich, prawdziwą niespodzianką. Przedewszystkiem zasługuje na zaznaczenie zwycięztwo socyalistów w Krakowie i Lwowie. Zwłaszcza w Krakowie p. Daszyński otrzymał imponującą liczbę głosów, bo więcej niż $^3/_4$ ogólnej liczby oddanych.

Prawdopodobnie sami socyaliści nie spodziewali się tak świetnego zwycięstwa, gdyby je bowiem przewidywali, wyrzekliby się zapewne niewłaściwych sposobów agitacyi i kompromitujących sojuszów z różnego rodzaju Danielakami.

Naturalnie, nikt nie przypuszcza, że te tłumy wyborców, które głosowały za Daszyńskim w Krakowie i Kozakiewiczem we Lwowie składają się, chociażby tylko w większości z uświadomionych wyznawców zasad socyalistycznych. Pisma miejscowe przypisują wynik wyborów w Krakowie temu stwierdzonemu faktowi, że wszyscy żydzi głosowali za Daszyńskim i gorliwiej niż chrześcijanie pośpieszyli do urn wyborczych. *Czas* np. tak pisze w tej sprawie:

»Bierzemy w rachubę wszystkie okoliczności, sprzyjające socyalistycznej propagandzie, niesłychany terroryzm i niezrównaną organizacyę socyalistycznej partyi, brak energii w stronnictwach zachowawczych, spóźnione postawienie i niedostateczne poparcie narodowego kandydata, zwykłą u nas apatyę warstwy inteligentnej i wszystkie te okoliczności razem wzięte nie tłómaczą i nie wyjaśniają nam tych tysięcy głosów, które otrzymał pan Ignacy Daszyński. Prawda, zapominamy o jedynym w swoim rodzaju sojuszu, który przyczynił się do jego zwycięztwa.

»Żydzi krakowscy zgodnie i solidarnie, niemal namiętnie głosowali na socyalistę, a nawet rozwinęli szaloną agitacyę w celu przeprowadzenia jego wyboru«.

Wszystko to jest prawdą i niesłychany terroryzm i brak energii w innych stronnictwach i poparcie żydów, ale wszystko to nie mogło dać zwycięztwa panu Daszyńskiemu, tymbardziej, że otrzymał on stosunkowo większą niż w mieście liczbę głosów w okręgu wiejskim. *Czas* wymienia wprawdzie główną, zdaniem naszem, przyczynę zwycięztwa socyalistów, ale nie przypisuje jej doniosłego znaczenia. Wyborna, sprężysta organizacya stronnictwa socyalistycznego sprawiła, że socyaliści odnieśli zwycięstwo. Taka organizacya stanowi już siłę, z którą przeciwnicy liczyć się powinni. Pocieszają się dziś oni, że socyalizm niewielu liczy zdecydowanych zwolenników, że za Daszyńskim i Kozakiewiczem głosowały »zbałamucone masy«. Ale właśnie zjednoczenie i wyzyskanie tylu różnorodnych żywiołów świadczy o znaczeniu politycznem stronnictwa, posiadającego doskonale zastosowaną do istniejących warunków organizacyę.

Takiej organizacyi nie mogło czy nie umiało wytworzyć stronnictwo ludowe i dlatego poniosło porażkę, zdobyło bowiem 3 tylko mandaty. Okazało się np. przy wyborach z V kuryi, że kandydat stronnictwa przepadł przy głosowaniu ściślejszem w okręgu, w którym ludowcy mieli większość niezaprzeczoną i bardzo znaczną, upadł jedynie z tego powodu, że było kilka kandydatur i wyborcy nie wiedzieli na kogo głosować. Wszyscy prawie pobici kandydaci stronnictwa ludowego mieli znaczną liczbę głosów, co dowodzi, że przy sprężystej organizacyi i agitacyi mogliby zwyciężyć. Każdego czytelnika *Kuryera lwowskiego* dziwić musiał fakt, że kiedy w roku ubiegłym w każdym niemal numerze były wiadomości o zebraniach ludowych, w okresie przedwyborczym zaniechało niemal zupełnie stronnictwo urządzania wieców, wyrzekło się najlepszego środka agitacyi. Ks. Stojałowski w ostatniej chwili zaagitował zręcznie, rozesłał mnostwo odezw i listów i przeprowadził w IV kuryi 5 swoich zwolenników.

Mylnem byłoby jednak mniemanie, że stronnictwo ludowe, jak uroczyście zapowiada *Dziennik polski*, »nie ma w obecnej swej formie żadnej racyi bytu« i że »nad ludowcami galicyjskimi przeszli wyborcy do porządku dziennego«.

Zarówno w IV, jak w V kuryi pokonani kandydaci stronnictwa ludowego mieli zawsze znaczną liczbę głosów, często brakowało im kilkunastu do zwycięztwa. Obliczenie głosów w poszczególnych okręgach IV kuryi wykazuje, że ludowcy mieli kilkaset głosów więcej niż stojałowczycy. Różnica byłaby znacznie większą, gdyby doliczyć można było głosy ludowców w tych okręgach, w których nie mieli swoich kandydatów i głosowali na kandydatów, popieranych przez ks. Stojałowskiego lub na kandydatów związku chłopskiego. Jeżeli więc może być mowa o porażce stronnictwa ludowego — to tylko w tem znaczeniu, że przy takiej liczbie wyborców, jaką rozporządza, powinno było zdobyć przynajmniej dwa razy więcej mandatów, gdyby miało należytą organizacyę. Zwycięztwo socyalistów wydaje się doniosłem, bo było niespodziewanem i pod imponującem jego wrażeniem zapomina się o tem, że liczyli oni na większą liczbę mandatów. Porażka stronnictwa ludowego wydaje się dotkliwą, bo nawet przeciwnicy oczekiwali innego rezultatu, pewni byli, że przejdzie przynajmniej 8—10 posłów ludowych.

W ogóle nad stronnictwem ludowem, a tymbardziej nad ruchem ludowym w Galicyi za wcześnie jeszcze przechodzić do porządku dziennego. Dosyć powiedzieć, że w 12 zachodnich okręgach komitet centralny przeprowadził tylko 4 swoich kandydatów. Posłowie, których wybór popierał ks. Stojałowski, nie różnią się właściwie programem od posłów stronnictwa ludowego. Dodać trzeba, że zarówno w IV, jak zwłaszcza w V kuryi przeszło kilku kandydatów kompromisowych, którzy oświadczyli, że program stronnictwa ludowego przyjmują całkowicie lub częściowo, ale nie występują przeciw solidarności i uznają powagę centralnego komitetu wyborczego.

Rezultat ostateczny wyborów ocenimy w przyszłym numerze i powrócimy jeszcze do spraw, poruszonych w tej kronice, tymbardziej, że dopiero wybory w kuryi miejskiej pozwolą określić dokładnie charakter przyszłego przedstawicielstwa Galicyi w Radzie państwa.

Zaznaczyłem już dawniej, że prasa warszawska, otrzymawszy względną swobodę przemawiania w pewnych sprawach, o których dotychczas nie wolno było mówić publicznie, nie może zoryentować się dobrze w nowem położeniu i popełnia mimowolnie takie błędy, jakich troskliwie unikać powinna. Te »fałszywe kroki« przypominają nieskoordynowane, niepewne ruchy człowieka, który pierwszy raz wyszedł na ulicę po długiej chorobie lub po wypuszczeniu z cytadeli.

Kilka pism w najlepszym zamiarze podniosło projekt uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza postawieniem mu pomnika w Warszawie. Myśl ta znalazła oddźwięk w całej prasie, która zaznaczyła zgodnie,

że tylko wspaniały pomnik na placu publicznym byłby odpowiedniem uczczeniem pamięci największego poety. Okazało się jednak następnie, że twórcy projektu nie liczyli się należycie z warunkami i że gdyby nawet rząd pozwolił wznieść pomnik Mickiewiczowi w Warszawie, kto wie, czy takie uczczenie poety byłoby pamięci jego godnem i dla nas pożądanem.

Nie dlatego chyba chcemy stawiać pomnik Mickiewiczowi, żeby utrwalić sobie w pamięci jego rysy lub ozdobić Warszawę dziełem sztuki. Bądźmy szczerzy i powiedzmy, że w tej sprawie chodzi nam przedewszystkiem o ujawnienie publiczne naszych uczuć narodowych. Uroczystość odsłonięcia pomnika takiego poety, jakim był Mickiewicz, musi być demonstracyą polityczną i niczem innem być nie może, nie powinna. Czy ktokolwiek z tych, którzy wznieść pomnik pragną, łudził się choć przez chwilę, że rząd rosyjski nietylko dziś, ale nawet w bliskiej przyszłości pozwoli nam tak uczcić pamięć poety jakbyśmy uczcić ją chcieli?

Natomiast znaleźli się już ludzie, dosyć głupi lub nikczemni, którzy postanowili wyzyskać myśl wzniesienia pomnika dla celów swojej szacherki politycznej. *Przegląd tygodniowy* i *Gazeta warszawska* postanowiły przy tej sposobności urządzić uroczystość pojednania Polaków z Rosyą. »Słuszną jest rzeczą — woła *Gazeta warszawska* — żeby w dniu urodzin największego poety słowiańskiego wziął udział cały świat słowiański — od Elby aż po Ural, od Bałtyku aż po Bałkany«, i nie poprzestając na tem radzi cały ten świat słowiański, nie wyłączając przedstawicieli jego z pod Uralu — Baszkirów, Wogułów, Teptiarów, Kirgizów i innych braci — »wezwać do składki na pomnik«.

Ma się rozumieć na takie znieważenie pamięci Mickiewicza, na taką profanacyę uroczystości narodowej rząd prawdopodobnieby się zgodził, Słowianie z pod Uralu chętnie wzięliby udział w tej ohydnej farsie ugodowej.

Inne pisma polskie zaznaczają wprawdzie stanowczo, że społeczeństwo pragnie, żeby uczczenie setnej rocznicy urodzin poety było tylko naszą uroczystością domową i że jedynie pod takim warunkiem ogół chętnie poprze projekt wniesienia pomnika. Ale przypuściwszy nawet, że będzie to uroczystość domowa, czy i wtedy unikniemy niepożądanych gości. Bo Słowianie poduralscy nie odznaczają się delikatnością uczuć, bo najporządniejsi z nich nie rozumieją naszej drażliwości. Zjawią się więc delegaci *Ruskiej Myśli*, *Wiestnika Jewropy* i *Pietierburgskich Wiedomosti*, zjawi się p. Amfitieatrow, a nawet może udobrucha się z racyi tego święta słowiańskiego srogi pułkownik Komarow. Panowie ci zechcą przemawiać, naturalnie po rosyjsku, a nasi ugodowcy będą im odpowiadać w duchu pojednawczym. Obok napisu polskiego na pomniku trzeba będzie zapewne, w myśl obowiązujących przepisów policyjnych, dać napis rosyjski — „*druhu Puszkina*“, lub inny w tym rodzaju.

Przeciw takiemu ubliżeniu pamięci Mickiewicza zaprotestowałoby obrażone uczucie narodu, a protest mógłby mieć skutki nieoczekiwane i niepożądane dla reżyserów komedyi słowiańsko-ugodowej. Niechaj przy innej uroczystości błaźnią się i hańbią, jeżeli tak się im podoba, ale nie wolno im znieważać sławy narodowej, która jest własnością i chlubą przyszłych pokoleń — nietylko naszą.

Mickiewicz ma pomnik w sercach naszych, innego, który byłby godny sławy jego, któryby wyrażał uczucia nasze wznieść mu dzisiaj w Warszawie nie możemy. Uczcijmy więc rocznicę jego urodzin w inny sposób, przybliżający pośrednio nadejście tej chwili, kiedy postawimy pomnik wielkiemu poecie nietylko w Warszawie, ale i w Wilnie, a przedewszystkiem w rodzinnym Nowogródku, gdzie życzył sobie, żeby serce jego złożono.

Ci wszyscy zresztą, którzy chcą stawiać pomniki i brać udział w uroczystościach narodowych, mogą łatwo zadośćuczynić swoim pragnieniom. W Krakowie stanie już chyba w roku przyszłym pomnik Mickiewicza, a niedawno właśnie wydano odezwę, wzywającą do składek na pomnik Kościuszki. Model pomnika jest już gotowy i gdyby składki sypnęły się szybko i obficie, kto wie czy nie udałoby się połączyć obu uroczystości i jednocześnie uczcić obu wielkich Litwinów w starej stolicy Polski. »Gdy odezwie się w Krakowie — Warszawa odpowie«, więc uroczystość narodową tam raczej święcić wypada, gdzie odbędzie się ona swobodnie, gdzie jej harmonii przykry zgrzyt nie zmąci, gdzie, nie ubliżając sobie, przyjąć możemy gościnnie nawet »przyjaciół Moskali«.

Wiem, jak doniosłe znaczenie miałby pomnik Mickiewicza w Warszawie, sądzę jednak, że należałoby dobrze rzecz całą rozważyć i chociażby wbrew uczuciom serdecznym to postanowić, co nam rozsądek nakaże. A rozsądek mówi, że prawdopodobnie rząd nie zgodzi się na postawienie pomnika, jeżeli zaś się zgodzi, to trudno będzie nadać uroczystości charakter domowy, wyłącznie polski. Wszelka zaś manifestacya ugodowo-słowiańska byłaby dla uczucia narodowego tak wstrętną, że lepiej wyrzec się myśli uczczenia poety, niż doczekać się splugawienia jej przez lekkomyślnych błaznów politycznych.

Zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego, których termin może być nawet niespodziewanie przyśpieszony, wywołują pewne ożywienie w kołach przeciwnych zasadniczo dotychczasowej polityce posłów polskich. Po bankructwie ostatecznem polityki ugodowej przedstawicielstwo polskie w parlamencie i sejmie pruskim nie ma właściwie żadnego programu politycznego, i składa się z ludzi, którzy do wytworzenia takiego programu wspólnemi siłami nie są zdolni, chociażby dlatego, że zbyt różnią się pomiędzy sobą poglądami i przekonaniami. Potrzeba wprowadzenia na arenę polityczną nowych ludzi, a wraz z nimi nowego programu jest widoczną.

Stronnictwo ruchu ludowego zwołało do Poznania na 16 b. m. wiec, na którym przedmiotem obrad będą takie ważne sprawy, jak »położenie polityczne żywiołu polskiego pod berłem pruskiem«, zadanie ruchu ludowego i stosunek społeczeństwa polskiego do duchowieństwa. Przed wiecem organ stronnictwa *Orędownik* zamieścił w 7 numerach ciekawy artykuł p. t. »Polityczne położenie żywiołu polskiego przed 25 laty a dzisiaj«, w którym obszernie uzasadnia swoje stanowisko polityczne. Ponieważ niejednokrotnie pisaliśmy o programie politycznym *Orędownika*, nadmienię tylko, że organ ruchu ludowego silnie występuje przeciw polityce p. Kościelskiego i jego dzisiejszych przyjaciół i przypominając naukę, jaką dali wodzowi ugodowców wyborcy z Kujaw, radzi z całem stronnictwem, wodzącem obecnie rej w polityce narodowej postąpić »po kujawsku«, t. j. po prostu dać mu odprawę.

Goniec wielkopolski powraca raz jeszcze do swego projektu wysłania adresu lub deputacyi do Wilhelma II i wzywa ponownie społeczeństwo: »idźmy do króla«! Przypomina jednocześnie, że w myśl postano-

wień kongresu wiedeńskiego ówczesny król pruski, Fryderyk Wilhelm III oświadczył:

»I wy macie ojczyznę, a z nią dowód mego szacunku za wasze do niej przywiązanie. Zostajecie wcieleni do monarchii mojej bez potrzeby wyparcia się waszej narodowości.

»Języka waszego obok niemieckiego używać będziecie mogli we wszystkich publicznych rozprawach itd.

»Namiestnik mój pośród was urodzony będzie między wami zamieszkiwał, on będzie mnie zaznajamiał z waszemi życzeniami i potrzebami i was o zamiarach mego rządu uwiadamiał«.

Dziś nie ma łącznika między koroną a poddanymi narodowości polskiej, zastępcy zaś osoby królewskiej »nie uwzględniają życzeń naszych i potrzeb«. Nie ulega wątpliwości, twierdzi *Goniec*, że »mamy powody, dla którychbyśmy wprost z cesarzem Wilhelmem rozmówić się pragnęli«. Zabronić tego, ani wziąć za złe nikt nie może. *Germania* dziwi się nawet, że Polacy teraz dopiero o tem pomyśleli.

Goniec wprawdzie nie wiele sobie rokuje z wysłania deputacyi, ale sądzi, że »chociaż nie przyniesie nam żadnego dodatniego rezultatu, to tak samo można powiedzieć, że nasi posłowie w Berlinie groch o ścianę rzucają«.

Taka deputacya wtedy tylko byłaby odpowiednią i mogłaby okazać się pożyteczną dla sprawy naszej, gdyby nie miała wcale charakteru ugodowego. Dzisiaj jest to niemożliwem i nawet *Goniec* przypuszcza, że do udziału w niej zgłosiłaby się cała falanga »eks-ugodowców«.

Właściwie chodziłoby w danym wypadku o wielką demonstracyę polityczną, ktoraby dowodnie wykazała, że ani na drodze parlamentarnej, ani bezpośrednio od korony niczego dla narodowości naszej nie uzyskamy dobrowolnie i że to tylko otrzymać możemy, co weźmiemy siłą własną. Ale czy dla takiego rezultatu warto wielkie demonstracye urządzać — to pytanie, na które nie dałbym odpowiedzi twierdzącej w warunkach dzisiejszych.

Zresztą projekt wysłania deputacyi nie znajdzie z pewnością wielu zwolenników w społeczeństwie poznańskiem, to też, nie przypisując mu znaczenia praktycznego, przytoczyłem go właściwie dla uzupełnienia charakterystyki tego odłamu opozycyi, który przedstawia *Goniec wielkopolski.*

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 11 marca.

Ks. Imeretyński. Przemówienie powitalne nowego wielkorządcy. Oficerzy i teatr. Przygoda szlifierza. Pogłoski. Centralizacya władz. Dymisye gubernatorów. Język polski w szkole. Historya objadu pożegnalnego dla Apuchtina. Cenzura. Fundusz imienia Prusa. Kupcy warszawscy i Muzeum przemysłu wobec Niemców.

Najważniejszym faktem w naszem szarem życiu jest niewątpliwie przyjazd nowego wielkorządcy ks. Imeretyńskiego. O tym przyjeździe i o jego osobie pragnę wam dostarczyć jaknajwięcej autentycznych szczegółów. Nowy generał gubernator przyjechał do Warszawy 28 lutego t. j. w niedzielę rano kuryerskim pociągiem d. ż. petersburskiej. Stosownie do jego życzenia urzędowego przyjęcia na dworcu nie było. Tegoż dnia jeszcze złożył on wizyty najwyższym dygnitarzom rosyjskim, nazajutrz zaś odwiedził arcybiskupa ks. Popiela oraz prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, p. Ludwika Górskiego. Dnia 1 marca ks. Imeretyński przyjmował przedstawicieli wojska oraz władz cywilnych. W krótkiej mowie do ostatnich nowy wielkorządca zaznaczył, że w zarządzie cywilnym jest osobistością nową, ale dwa najwyższe reskrypty do hr. Szuwałowa i byłego kuratora Apuchtina wskazują mu wyraźnie drogę postępowania. W dalszym ciągu powiedział on, że od podwładnych mu urzędników będzie wymagał ścisłego przestrzegania istniejących praw.

Słusznym komentarzem opatruje to przemówienie prasa petersburska. Według niej między dwoma reskryptami cesarskimi zachodzi pozorna sprzeczność. Apuchtin był przedstawicielem rusyfikacyi à *outrance*, bezwzględnej i nie przebierającej w środkach, hr. Szuwałow zaś miał za zadanie przejednać społeczeństwo polskie przez zachowywanie europejskich form w systemie rządzenia. Otóż, zdaniem prasy petersburskiej, ks. Imeretyński, opatrzony dyskrecyonalną władzą i nie mogący ścierpieć rządu w rządzie, połączy w swej osobie te dwa pierwiastki.

Słuszny ten — jeszcze raz to zaznaczamy — komentarz do jego mowy powinniśmy sobie przedewszystkiem zapamiętać my, Polacy. Wynika bowiem z niego, że rządowi nie chodzi o najmniejszą nawet zmianę systemu, lecz wyłącznie o zmianę w sposobie stosowania tegoż. Prawdy tej nigdy dość często powtarzać nie można, wobec obecnego nastroju naszego społeczeństwa, pełnego nieokreślonych oczekiwań i nadziei. Pod wpływem tego nastroju w społeczeństwie powstają jak grzyby po deszczu salony i saloniki polityczne, związane z mniej lub więcej poważnemi kołami inteligencyi i mające często na celu zużywanie energii oraz znieprawianie zmysłu politycznego w jałowem przeżuwaniu nowych wiadomostek, prawdziwych lub fałszywych. Za materyał dla naszych »mężów stanu« już zaczynają służyć fakty z czasu krótkich rządów ks. Imeretyńskiego. Rozpoczął on je od reformy stosunku armii do teatru. Rozkazał zamknąć dla oficerów loże cesarskie i generał-gubernatorskie, i zabronił im uczęszczać za kulisy. Niektórzy przypuszczają, że naczelnik kraju oczyszcza tem rozporządzeniem miejsce w teatrze dla siebie samego. Może ono wszakże wpłynąć na oczyszczenie atmosfery w żeńskiej części naszego teatru. Drugi krok generał-gubernatora był podyktowany wyjątkową pieczą nad większą własnością ziemską. Dwa razy w tygodniu będzie on w oznaczonych godzinach przyjmował jej przedstawicieli: raz ze skargami i raz na wieczornych pogawędkach. Inteligencyi miejskiej i mieszczaństwu poświęca również nowy wielkorządca jeden dzień w tygodniu, a mistrzem ceremonii tych przyjęć ma być jeden z hrabiów, zamieszkałych w Warszawie. Cytowano nam bardzo poważnych ludzi z pośród iteligencyi, którzy zamierzają korzystać z tych *five o'clock*'ów ks. Imeretyńskiego.

Po za tem nowy naczelnik kraju, niby nowoczesny Harun al Raszyd, odbywa ranne wycieczki po Warszawie bez eskorty i pieszo. Biedna policya nie wie co czynić wobec tak nadzwyczajnego faktu, a tracący głowę rewirowi zanudzają komisarzów cyrkułowych depeszami, informującemi: o której godzinie generał-gubernator znajduje się na danej ulicy.

Z powodu tych rannych wycieczek krąży po Warszawie wiele rozczulających anegdot. Z tych przytaczam tę, która największem cieszy się powodzeniem. Pewnego dnia zaczepił przechodzącego generał-gubernatora szlifierz, skarżąc się, że policya nie pozwala mu wydzwaniać swego hasła, skutkiem czego utrudnia mu praktykę. Wielkorządca przyjął tę skargę łaskawie i rozkazał szlifierzowi przyjść naza-

jutrz do Zamku. Epilog był niezbyt dla skarżącego wesoły: gdy ks. Imeretyński zniknął na zakręcie ulicy, stójkowy zaprowadził szlifierza do cyrkułu, gdzie spędził owo pełne nadziei jutro...

Te i tym podobne anegdoty rozpuszczają tendencyjnie ci, którym zależy na nastrojeniu społeczeństwa na ton ultra-lojalny, co się niebardzo udaje. Fałszywa polityka rządu rosyjskiego i ciągłe jego nadużycia wyrobiły ten sceptycyzm, który odgrywa rolę hamulca na równi pochyłej. Nie idzie on jednak tak daleko, aby nie było wyczekiwania, tak prawdziwem jest zdanie, że nieszczęśliwe narody złocą sobie szare życie promieniami źle skierowanych nadziei! Więc sceptycyzm i wyczekiwanie — oto charakterystyka nastroju chwili obecnej.

I pogłoski... Ach, te pogłoski! Doprawdy trzeba czasami myśleć, że istnieją specyalni fabrykanci tego towaru, tyle ich mnoży się co dnia. I ja więc, jako wierny kronikarz życia naszego, muszę z twardego gruntu faktów zejść na tę śliską drogę. Wybieram z nich te, które najwięcej wydają mi się w zgodzie z charakterem ks. Imeretyńskiego. Bo trzeba sobie dokładnie zdać sprawę z tego, że nowy nasz wielkorządca pochodzi z rodu despotów wschodnich. Jako taki będzie on niewątpliwie biczem bożym na rozmaitych gubernialnych królików, ale ciężka jego ręka da nam się także prędzej albo później we znaki. Nie znosi on obok siebie nikogo równego, a przeważną cechą jego charakteru jest żądza władzy. Pod tym względem jest on bezwarunkowo silną indywidualnością, wyraźnie odbijającą na szarem tle zwykłych carskich służbistów.

Dlatego wieści o poddaniu pod jego bezpośrednią władzę kuratora okręgu naukowego warszawskiego i cenzury miejscowej wydają nam się prawdziwemi. Ze stanowiska narodowego pomyślność tej zmiany należy opatrzyć znakiem zapytania. Wielu bardzo ludzi uważa dotychczas, że istnienie współrzędnych władz, od siebie niezależnych, jest dla społeczeństwa naszego korzystnem. My innego pod tym względem jesteśmy zdania, ale to w danym razie nie ma nic do rzeczy. Z dobrze zrozumianego rządowego stanowiska centralizacya władzy w Warszawie jest krokiem politycznie mądrym. W razie prowadzenia polityki większego ucisku, czy też w razie złagodzenia systemu, centralizacya wpłynie na bardziej jednolite jego stosowanie.

Z tegoż samego powodu można wierzyć pogłosce o dymisyi wszystkich gubernatorów. Cytowano nam rozmowę ks. Imeretyńskiego z jednym z głównych przywódców stronnictwa ugodowego, w której generał-gubernator oświadczył, że na wszystkich stanowiskach musi mieć nowych ludzi, niżsi bowiem urzędnicy muszą tak tańczyć, jak on im zagra. Autentyczność tej rozmowy podlega wątpliwości jedynie dlatego, że ks. Imeretyński oświadczał się w niej ze zbyt żarliwą, jak na wysokiego urzędnika, sympatyą dla Polaków.

W dziedzinie oświaty zanosi się na małe zmiany w kierunku powiększenia ilości godzin języka polskiego i większego zwrócenia uwagi na ten przedmiot. Pomocnik kuratora okręgu warszawskiego zwiedzał w tych dniach dwa gimnazya męskie i umyślnie asystował na lekcyach języka polskiego. Wyraziwszy niezadowolenie z niewielkich postępów w tym przedmiocie, zwrócił on uczniom uwagę, że »dwójka« z polskiego na przyszłość zarówno będzie zatrzymywała promocyę, jak »dwójka« z każdego innego przedmiotu.

Utrzymuje się też uporczywie pogłoska, że od przyszłego roku szkolnego ilość godzin języka polskiego będzie powiększona i wykłady odbywać się będą w języku polskim. Pogłoskę tę w zastosowaniu do szkół prywatnych można uważać za pewną. Ta zmiana wpłynie niewątpliwie na podniesienie poziomu umysłowego i moralnego nauczycieli języka polskiego, który, z nielicznemi wyjątkami, jest nader niski. Najwybitniejsi pedagogowie nie chcą wykładać języka polskiego po rosyjsku, a z drugiej strony umyślnie dobierani bywają nauczyciele naszego języka tak, aby zohydzić uczniom wykład tego przedmiotu.

Nowy kurator Ligin jest, zdaje się, Rosyaninem uczciwym i zasłużonym dla swego społeczeństwa. Widać to ze sposobu, w jaki go żegnają stowarzyszenia i korporacye Odesy. Dla nas jednak jest to rzeczą obojętną, bowiem przy całej jego uczciwości może być zawziętym rusyfikatorem.

Jako przyczynek do wartości moralnej ciała pedagogicznego w Warszawie, może służyć historya objadu pożegnalnego dla Apuchtina. Inicyatywę w tym względzie dał klub rosyjski, ale oczywiście należało do udziału zaprosić profesorów szkół. Cóż się dzieje? Oto nawet zarząd klubu rosyjskiego nie mógł się zdecydować na to, aby salony jego zanieczyścić zgrają skończonych łajdaków. Nic nie pomogło, że wielu nauczycieli decydowało się nawet na czasowe wstąpienie do klubu, byle tylko brać udział w pożegnalnym obiedzie dla swego zwierzchnika. Żądaniu temu odmówiono wręcz, a Apuchtin, dowiedziawszy się o rozdwojeniu wśród kolonii rosyjskiej, odmówił udziału w obiedzie i tym sposobem obiad nie przyszedł do skutku.

Z kolei przychodzę do cenzury. Wiele mówiono w ostatnich czasach o ulgach w tym kierunku; cenzorowie w rozmowach z redaktorami wyrażali niejednokrotnie opinię, że teraz Polacy mogą już pisać, co im się żywnie podoba. Tymczasem, w gruncie rzeczy ulgi te sprowadzają się do pozwolenia na polemikę z pismami rosyjskiemi i na bardzo umiarkowaną krytykę naszych porządków miejskich. Przytem ulgi są jednostronne. Korzystają z nich niemal wyłącznie pisma, prowadzące politykę ugodową. Te, które muszą milczeć, bo zdanie ich przepuszczone przez alembik cenzury sprowadza się do dwóch czerwonych kresek, znajdują się zawsze na indeksie. Stanowisko cenzury w danym wypadku wpływa na poczytność pism i zwiększa rynek zbytu dla organów ugodowych. Pisma, korzystające z pewnych, acz małych grzeczności cenzury, muszą być bardziej zajmujące, te zaś, które są kneblowane, mogą liczyć tylko na szczupłe koło uświadomionych przyjaciół. I teraz zresztą nie brak w cenzurze dziwolągów. I tak np. z inicyatywy *Zorzy* powstały składki na fundusz im. Prusa dla zakupu książeczek dla biednych dzieci. Otóż cenzura zezwala na pomieszczenie listy składek tylko w *Zorzy*, wykreślając systematycznie tę rubrykę w innych pismach. Natomiast w sprawie pomnika dla Mickiewicza zachowują się cenzorzy dość liberalnie. Sprawa ta jest na dobrej drodze. Wybrany został ściślejszy komitet w celu rozpoczęcia odpowiednich kroków u władzy, ale tymczasem jeszcze brak wszelkich pozytywnych danych nie pozwala na obszerniejszą notatkę.

Jedno z pism codziennych, zazwyczaj bardze dobrze informowane z Petersburga, otrzymało w tych dniach telegram, zwiastujący dymisyę prezesa komitetu cenzuzy Jankulia oraz dwóch starszych cenzorów Emauskiego i Iwanowskiego, których ciężkie ręce najbardziej gniotły myśl i słowo polskie. Telegram ten oczywiście drukowanym nie był, nie przeszedł bowiem przez kaudyńskie włócznie cenzury. Co do mnie, to tym razem pozwalam sobie wątpić o prawdziwości informacyi petersburskiego korespondenta, przynajmniej o ile mówią o Jankuliu. Jestto tak chytry i układny Grek, że z pewnością przystosuje się do każdego swego zwierzchnika. Pod tym względem zresztą nie ustępuje mu dyrektor lubelskiego gimnazyum, osławiony łotr Siengalewicz, który najwięcej teraz krzyczy na brak znajomości polskiego języka u swoich uczniów, ani ci naczelnicy po-

wiatów, którzy, rozpoczynając nową erę na własną rękę, piją na obiadach szlacheckich za ugodę »dwóch bratnich narodów«. Każdy z tych działaczy nadstawia młynek swych interesów tak, aby go obracał powiew, idący z góry.

Na zakończenie fakt z naszego życia wewnętrznego. Z powodu hec antypolskich w Prusiech panowało w Warszawie ogromne oburzenie i kilku kupców w doraźny sposób przerwało stosunki handlowe z Niemcami. Prasa codzienna uogólniła ten fakt pojedyńczy, czego jej zresztą nie można brać za złe. W tym samym czasie komitet towarzystwa niemieckiego zażądał na swoją zabawę towarzyską jednej z najpiękniejszych sal w Warszawie, sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Prezes Muzeum początkowo odpowiedział Niemcom odmownie, lecz zmuszony był ustąpić pod naciskiem p. Rotwanda, jednego z fundatorów Muzeum. Fakt ten wymownie świadczy o tem, jak bankierzy żydowscy, finansowo zawsze zależni od Berlina, pojmują sprawę samoobrony narodowej. *Bojomir.*

Wilno 3 marca.

Spis jednodniowy. Tajne instrukcye władzy miejscowej. Czyn obywatelski rachmistrza Polaka. Odnawianie kościołów i p. Orżewski. Choroba wielkorządcy. Kiedy trwoga, to do Boga.

Jeżeli rezultaty jednodniowego spisu ludności państwa rosyjskiego, który świeżo się odbył, będą miały jakąkolwiek wartość, to w każdym razie nie na Litwie. Zrobiono tu wszystko, ażeby istotny stan rzeczy jak najbardziej wypaczyć, użyto wszelkich możliwych środków, dopuszczano się najniegodziwszych nadużyć, ażeby świat okłamać i przedstawić mu Litwę, jako kraj rosyjski.

Na rachmistrzów ponaznaczono nauczycieli szkółek ludowych, sług cerkiewnych, pisarzy *wołostnych* (gminnych) i t. p., w wyjątkowych tylko razach do spełniania tych czynności powoływano zaleconych przez władze a godnych zaufania rządu obywateli ziemskich. Te ciemne narzędzia władzy z góry zostały zaopatrzone w szereg instrukcyi, pochodzących od miejscowej administracyi i pouczających, wbrew ogólnym instrukcyom komisyi spisowej, w jaki sposób należy fałszować rzeczywistość. Głównym celem władz miejscowych, jak widać z instrukcyi, było zmniejszenie istotnej liczby Polaków. Świadczy o tem np. instrukcya tajna, dana rachmistrzom pow. trockiego, która zapowiada, że w pomienionym powiecie s p i s m u s i w y k a z a ć n a j w y ż e j 1% P o l a k ó w.

Gubernator wileński jeździł po gubernii i osobiście uspakajał rachmistrzów, żeby sobie nic nie robili z przepisów głównej komisyi spisowej, a natomiast nakazywał im stosować się do żądań władz miejscowych. Wydał on im tajne polecenie, ażeby wszystkie osoby, których nazwiska brzmią z litewska, lub z białoruska, zapisywali, jako używające w domu języka litewskiego lub białoruskiego, bez względu na to, jakie będą osobiste ich zeznania. Widocznie więc władze wolą widzieć w kraju Białorusinów, a nawet Litwinów, niż Polaków. Było to zresztą oddawna wiadome i nieraz już spotykaliśmy się z programem rusyfikacyi, polegającym na tem, żeby z Polaka robić Białorusina, a dopiero ostatniego na Moskala przerabiać.

Mało dotychczas posiadamy wiadomości z prowincyi o zachowaniu się rachmistrzów, ale te, co są, wskazują, że cały spis był jednym wielkim gwałtem, czynnością dokonaną nielegalnie, którą całkiem musimy negować.

Niestety, niegodziwości były popełnione nietylko przez organy rządowe, nietylko przez Moskali. Wspomniałem już, że w niektórych miejscowościach rachmistrzami byli obywatele ziemscy, cieszący się zaufaniem władz rosyjskich. Niektórzy z tych panów istotnie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu w całej pełni. Niejakiemu p. J ó z e f o w i K u r k o w s k i e m u, właścicielowi majątku w pow. święciańskim, powierzono czynność spisową w gminach kiemieliskiej, nowo-aleksandrowskiej i części bystrzyckiej, gdzie znaczna część włościan katolików używa języka polskiego i uważa go za swą mowę ojczystą. Otóż czcigodny obywatel zapisał wszystkich wbrew ich woli, jako używających języka białoruskiego, a tych, którzy obstawali za zapisaniem u nich w rubryce języka ojczystego stale używanej przez nich mowy polskiej, poważał się nawet bić po twarzy. Nikczemnik ten zasługuje na to, ażeby nazwisko jego przeszło do potomności.

Niewątpliwie w najbliższej przyszłości wyjdzie na jaw cała masa faktów oburzających i świadczących należycie, ile wart jest cały ten spis jedniowy.

Jak wiadomo, duchowieństwo nasze otrzymało pozwolenie na odnawianie kościołów z decyzyi biskupów, bez znoszenia się z władzami cywilnemi. Kto wie, jaki jest stan naszych kościołów, jakie przeszkody stawiają władze ich odnawianiu, z jakiem prześladowaniem spotyka się każdy ksiądz, który pozwoli sobie najmniejszej reparacyi w kościele dokonać, ten zrozumie, że zmiana ta ma spore znaczenie, a właściwie miałaby, gdyby była faktyczną. Niestety, dziwne bywają nieraz losy rozporządzeń rządowych w Rosyi. Rząd petersburski pozwala duchowieństwu odnawiać kościoły — ogłasza się to całemu światu i cały świat dochodzi do przekonania, że stosunki się poprawiają. Tymczasem generał gubernator wileński, p. Orżewskij rozsyła do proboszczów okólnik, nakazujący im podpisać zobowiązanie, że nie ważą się odnawiać kościołów bez pozwolenia gubernatorów. Okólnik ten czyta się księżom, bierze się od nich podpisy, a tym, którzy powołują się na nową ustawę, daje się do zrozumienia, że lepiej się nie sprzeciwiać, bo to może mieć złe skutki..... Pozostaje tedy wilk syty i koza cała, t. j. i opinia nieco uspokojona i kościoły nieodnowione. O rozporządzeniu, wydanem z Petersburga, wiedzą wszyscy, co czytają gazety, a o nadużyciu, znoszącem je właściwie, dowie się zaledwie garstka.

Co do osoby samego p. Orżewskiego, to wieści o ciężkiej jego chorobie znalazły całkowite potwierdzenie. Wielkorządca wileński jest śmiertelnie chory, nadziei uleczenia go niema. Przyczyną cierpień jest nowotwór na kości biodrowej.

Ciekawą jest rzeczą, iż bohater sprawy krożańskiej, widząc niebezpieczeństwo i nie mając widocznie ochoty rozstawać się z życiem, postanowił szukać pomocy u .... Matki Boskiej Ostrobramskiej i posłał do kaplicy ofiarę w sumie stu rubli. Ten sam człowiek, który przez cały czas swoich rządów wespół z popami okradał Ostrą Bramę, rozwieszając po jej ścianach puszki »prawosławne« i wyzyskując tym sposobem nieświadomość ofiarnego ludu, dziś, czując zbliżającą się śmierć, zwraca Matce Boskiej ze strachu drobną część skradzionych ofiar. Stara historya — można ją wraz z odpowiednim morałem zamieścić w jakich wypisach dla dzieci.

Olgierd.

BRAK SZKÓŁ W WARSZAWIE.

Warszawa, która wydawać musi na policyę około miliona rs., na szkoły może przeznaczyć tylko niewielką sumę, zasiłek zaś rządowy bardzo jest szczupły. Niedawno obliczono, że od 25 do 30.000 dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły i nie ma żadnego zajęcia. Nawet takie zbawienne postanowienie, jak zakaz przyjmowania do fabryk i zakładów przemysłowych dzieci przed ukończeniem czternastu lat — w praktyce wydało fatalne skutki, zwiększyło bowiem liczbę dzieci, nie mających żadnego zajęcia.

Do r. 1891 ochronki zastępowały poniekąd szkoły elementarne, uczono w nich bowiem starsze dzieci początków czytania i pisania.

Jedna szkoła przypada w Warszawie na 7500 mieszkańców, czyli na 1100 dzieci w wieku szkolnym; nawet *Warszawski Dniewnik* nazywa taki stan rzeczy smutnym, zaznaczając kłamliwie zresztą, że wogóle w Królestwie przypada jedna szkoła na 1000 mieszkańców i 150 dzieci. W rzeczywistości jedna szkoła przypada na 2800 mieszkańców i 420 dzieci, a ponieważ są to przeważnie szkoły wiejskie, mające przeciętnie 40-45 uczniów, stosunek jest niewiele lepszy niż w Warszawie.

Z 1500 terminatorów tylko 2250 pobiera w Warszawie naukę w 32 szkołach rzemieślniczych. W styczniu r. b. 850 odmówiono przyjęcia dla braku miejsca, a wielu nie zgłasza się wcale, straciwszy wszelką nadzieję.

Terminatorzy uczą się przynajmniej rzemiosła, gorszym jest los znacznej liczby, bo około 20.000 dzieci, które do szkoły chodzić nie mogą i w domu nic nie robią. Z tych opuszczonyah dzieci rekrutuje się wciąż wzrastająca armia włóczęgów i zbrodniarzy.

Liczba szkół, utrzymywanych z funduszów miejskich, jest niedostateczną. Już b. prezydent Starynkiewicz wykazywał naglącą potrzebę zakładania szkół elementarnych. Ale Apuchtin uznał to za zbyteczne, natomiast unormował t. j. zmiejszył liczbę uczniów w szkołach wszelkich kategoryi.

Opłakany stan szkolnictwa w Warszawie najlepiej dowodzi, że system Apuchtina nie miał na widoku nawet pomnożenia szkół rosyjskich, ale dążył jedynie do obniżenia oświaty w Królestwie. Pisma rosyjskie, a nawet nasze rozpisują się często o braku szkół i liczbie analfabetów w Galicyi. Niechajby ci, co o tem piszą i mówią, porównali wspaniałe gmachy szkół ludowych w Krakowie lub we Lwowie, a nawet w którymkolwiek z większych miast galicyjskich z nędznemi pomieszczeniami szkół warszawskich, i, co ważniejsza, liczby uczniów i sumy wydatków na szkoły. Wprawdzie w Warszawie, nawet w najuboższych warstwach ludności dosyć jest upowszechnionem nauczanie domowe, nie może ono jednak zapobiedz następstwom braku szkół niższych i średnich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 11 marca.

Huczny karnawał. Odczyt dr. Skarżyńskiego. Plotki. Walne zebranie delegatów kółek rolniczych.

Po wesołym i hucznym w tym roku karnawale nadchodzi, jak zwykle, pora zjazdów i zgromadzeń walnych różnych naszych towarzystw. Tymczasem jednak pisma toczą jeszcze polemikę o zabawy karnawałowe. Bawiła się szlachta, bawiło się »kupiectwo polskie całej prowincyi«, które jedynie balem zaznaczyło dotychczas swoje istnienie, jako korporacyi czy też warstwy społecznej. *Dziennik kujawski* i *Gazeta toruńska* potępiły te huczne zabawy, w obronie zaś czcicieli wesołego karnawału wystąpił *Kuryer poznański*, powołując się na powagę kościoła katolickiego, »który nikomu zabawy w odpowiednim czasie nie zakazuje.« »Do czego to jeszcze ten Kościół katolicki ma w łamach *Kuryera* służyć?“ z ironią pyta *Orędownik* i słusznie wnioskuje, że w polemice tej nie chodzi o to, kto i jak ma się bawić, bo każdemu swoim kosztem bawić się wolno, ale o to, »żeby Rautowicze i Fikalscy nie nadawali w społeczeństwie naszem tonu i rościli pretensyi do głosu w sprawach publicznych«. A dzisiaj tak jest właśnie i sprawami publicznemi chcą rządzić ludzie, którzy własnemi sprawami rządzić nie umieją. W naszych stosunkach zresztą lekkomyślność i marnotrawstwo nie mogą zasłaniać się zasadą: »wolnoć Tomku w swoim domku.« Sarkano nieraz na rozrzutność i życie nad stan szlachty, tymbardziej więc należało ostro potępić mieszczaństwo na dorobku, które małpuje dziś wady warstwy bankrutującej społecznie i ekonomicznie.

Inteligencya miejska, która miała czas i pieniądze na zabawy, nie okazuje żywszego zajęcia się naszemi sprawami publicznemi. W pierwszym dniu postu dr. Witold Skarżyński, niedawno obrany wiceprezesem Towarzystwa przyjaciół nauk, wygłosił pierwszy zapowiedzianych odczytów »o naszej sprawie.« Narody niepodległe, zdaniem prelegenta, mają różne sprawy polityczne, ale dla nas gwałtem wtłoczonych w obce organizmy państwowe, istnieje jedna tylko sprawa — utrzymania bytu.

Na odczyt bardzy ciekawy, pełny głębokich i samodzielnych myśli, przybyło zaledwie 120 osób. Dr. Skarżyński na drugi dzień przesłał dziennikom list, w którym pisze:

»Przekonawszy się, że w danych warunkach s z e r e g odczytów na temat przezemnie obrany, tak szerokiego ogółu, jak inteligencyi wiejskiej i miejskiej w Wielkopolsce, ani przyciągnąć, ani zająć dostatecznie nie może — postanowiłem poprzestać na ogłoszonym wczoraj odczycie.

W odczycie swoim p. Skarżyński, opierając się na badaniach historycznych nowej szkoły, usiłował wykazać, że naród nasz w chwili upadku państwa nie był bynajmniej »na wpół nieżywym trupem«, jakkolwiek ustrój polityczny Polski był istotnie anachronizmem. Katastrofa była koniecznem, logicznem następstwem starcia się zasady narodowej z zasadą silnego, samowładnego rządu, uosobioną w caracie rosyjskim i monarchii pruskiej. Tej jednak naszej idei polityczno-społecznej, idei wolności i braterstwa, zawdzięczamy, że sprawa nasza nie upada w najgorszych warunkach, pomimo błędów, przez nas popełnianych, pomimo klęsk i wielkich strat materyalnych.

Nie umieliśmy i nie umiemy bronić swego bytu. Obrona w formie zaczepnej (spiski i powstania) zawiodła nas. Odwrót z tego stanowiska usiłowano zakryć frazesami patryotycznymi, w końcu jednak nastąpiła kapitulacya. Pan Skarżyński kapitulacyą nazywa politykę ugodową i energicznie potępia lojalizm, który poniża godność narodu.

Jedyna rozsądna w dzisiejszych warunkach taktyka obrony bytu narodowego polega na tem, żeby »stać mocno na gruncie legalnym, a wyzyskiwać urządzenia polityczne państw zaborczych dla utrwalenia bytu narodowego ludności polskiej w każdym z trzech zaborów«. Obrona ta winna się odbywać na kształt taboru polsko-słowiańskiego, na kształt nowoczesnego czworoboku ruchomego. Wewnątrz skupić należy nasze mienie narodowe, nasze żony, dzieci, dobytek, a na zewnątrz bronić się trzeba ideą narodową, wyższością naszej sprawy, która jest »integralną częścią ogólnego dorobku cywilizacyjnego ludów całej Europy.«

Można zgadzać się na poglądy polityczne p. Skarżyńskiego lub ostro je krytykować, ale zaprzeczyć niepodobna, że odczyt jego poruszył przedmiot bardzo interesujący i żywotny. Żałujemy tymbardziej przerwania tych odczytów, że w dalszym ciągu prelegent zamierzał rozwinąć program polityki praktycznej i ocenić działalność dotychczasową naszych »hyperlojalistów.«

Przerwanie odczytów przypisują temu, że jakoby w otoczeniu arcybiskupa postanowiono urządzić bojkot, t. j. użyć wszelkich wpływów, żeby publiczność na odczyty nie chodziła. *Dziennik* nazywa tę pogłoskę »potworną legendą«, bo istotnie uwierzyć w prawdziwość jej nie można. To

tylko nie ulega wątpliwości, że naszych »mężów stanu« przerwanie odczytów cieszy i że zapewne oni sami, odmawiając publiczność od uczęszczania na te odczyty, samowolnie posługiwali się powagą arcybiskupa.

Walne zebranie prezesów i delegatów kółek rolniczych jest dosyć w r. b. liczne, 16 bowiem tylko przewodniczących nie przybyło. Ze sprawozdania »patronatu« przytaczamy niżej ciekawsze dane i cyfry. W roku ubiegłym założono 4 tylko kółka, natomiast upadły trzy. Przyczyną upadku niektórych i słabego rozwoju nowych kółek jest brak na prowincyi osób, któreby je prowadzić chciały i mogły. Wskutek upadku społecznego i ekonomicznego szlachty będzie brak ten coraz dotkliwszy i zawczasu pomyśleć trzeba o przygotowywaniu z ludu kierowników kółek. Słowem w każdej dziedzinie naszego życia zbiorowego konieczność wyrabiania społecznej i politycznej samodzielności ludu staje się widoczną.

Ze 193 kółek, istniejących w r. ub. 5 zawiesiło czasowo czynności z braku przewodniczących, a 16 niedomaga wskutek »miejscowych przeszkód«, jak mówi sprawozdanie, t. j. wskutek obojętności lub niedołęstwa kierowników. W zachodnich powiatach Księstwa, gdzie większa własność polska jest przetrzebioną, kółka rozwijać się nie mogą. W powiecie międzychodzkim jest tylko 1 kółko, w międzyrzeckim niema ani jednego, w powiecie wrzesińskim z 8 kółek upadło 5 z powodu braku opieki. Iaaczej być nie może w warunkach dzisiejszych, raczej dziwić się trzeba, że znajduje się jeszcze wśród szlachty naszej tylu chętnych do zajmowania się kółkami. Okazuje się jednak, że włościanie umieją się obyć bez opieki szlachty i księży. Ks. Kałkowski założył kółko w Wilczynie, ale wkrótce potem zachorował obłożnie; członkowie jednak nie oglądali się za pomocą postronną, zbierali się regularnie na posiedzenia i radzili sobie, jak mogli, a gdy ksiądz-prezes umarł, wybrali z pomiędzy siebie przewodniczącego i sprawozdanie na czas przysłali. Ci sami członkowie kółka wilczyńskiego założyli z własnej inicyatywy spółkę drenarską, która już daje wyborne rezultaty.

Wogóle spółek drenarskich założono w r. ub. 7. Uprawa roli zrobiła wielkie postępy, wszędzie istnieje gospodarstwo płodozmienne lub wielopolowe dowolne. Członkowie kółek używają ulepszonych narzędzi rolniczych, coraz częściej zaprowadzają siew rządowy. W r. 1896 sprowadzili członkowie kółek 62.855 centnarów nawozów sztucznych. W obrębie działalności kilku kółek dokonano melioracyi i sztucznego nawodnienia łąk.

Hodowla bydła pozostawia wiele jeszcze do życzenia, ale poprawia się stopniowo, natomiast hodowla koni, która się lepiej opłaca, ma wielu zwolenników. Są włośaianie, którzy biorą za konia po 1000 marek.

Możnaby przytoczyć więcej szczegółów, świadczących o postępach gospodarczych naszych włościan, które zawdzięczamy w znacznej mierze instytucyi kółek rolniczych. Sądzę jednak, że i te nieliczne dane, które przytoczyłem, dadzą czytelnikom z innych dzielnic pewne pojęcie o społecznym i ekonomicznym rozwoju naszego ludu wiejskiego.

J. M.

WOLNOMYSLNI PRZECIW HAKATYSTOM.

W sali hotelu Lamberta w Poznaniu odbyło się zebranie wolnomyślnych wyborców niemieckich, na którem poseł Jaeckel wyjaśniał swoje stanowisko w sejmie w sprawie polskiej.

P. Jaeckel wystąpił ostro przeciw hakatystom, którzy są na usługach junkrów. Robota, jaką na kresach wschodnich prowadzą, jest dla niemczyzny szkodliwą. Mówca nie ma nic wspólnego z Polakami, nie wiąże go z nimi polityka kościelna lub szkolna a tymbardziej »gotowość polska do robienia rządowi wielkich ustępstw za mały zadatek« ale jako patryota niemiecki oświadcza, że zarzut spiskowania jest wierutną bajką. Na zakończenie dodał, że za mowę swą w sejmie otrzymał liczne dowody uznania, zwłaszcza z Czech i Węgier, gdzie Niemcy ubolewają nad polityką polską rządu pruskiego, która daje zły przykład innym rządom i usprawiedliwia uciskanie niemczyzny.

Zebrani na sali, w liczbie 400, wyborcy, przeważnie kupcy i przemysłowcy, hucznymi oklaskami stwierdzili, że podzielają poglądy p. Jaeckla. Przewodniczący dr. Friedlaender oświadczył, że wszyscy obecni i nieobecni wyborcy godzą się na jego wystąpienie w sejmie, jakiś robotnik zaś, zaznaczając, że jest Niemcem, zapewnił, że i klasa robotnicza godzi się na każde słowo p. Jaeckla w sprawie polskiej.

Następnie przyjęto niżej przytoczoną uchwałę:

»Zebrani dziś w sali Lamberta niemieccy wyborcy oświadczają, że przy przyszłych wyborach zasadniczo zwalczać będą tych, którzy w prowincyi naszej podniecają od kilku lat istniejącą hecę. Do takiego zaznaczenia stanowiska swego daje im powód oświadczenie, że niebezpieczeństwo dla niemczyzny tu na wschodzie nie istnieje, że owszem tylko owe podszczuwania wytwarzają i powiększają sztucznie przeciwieństwa narodowe, a szkodę przynoszą największą ekonomicznemu rozwojowi naszej prowincyi. Zebrani zatem stosują do wszystkich niemieckich wyborców miasta i prowincyi gorące wezwanie, żeby energicznie wystąpili razem przeciwko wyzyskiwaniu uczuć narodowych dla celów stronniczych. Wzywają już dziś w tym kierunku do rozpoczęcia agitacyi, żeby przy przyszłych wyborach tylko takich kandydatów wybierano, którzy w parlamencie bezwzględnie popierać będą dobrobyt zarobkującej ludności w rzeczywistym interesie niemczyzny. Mają to być tylko mężowie, którzy się zgodzą na hasło: Spokój w kraju.

Po załatwieniu innych spraw zabrał głos redaktor *Posener Zeitung* p. Wagner i oświadczył, że każdy kandydat niemiecki otrzyma w prowincyi poznańskiej głosy wolnomyślnych, jeżeli zobowiąże się do energicznego występowania przeciw junkrom i podszczuwaniom.

Zakończono zebranie okrzykiem na cześć p. Jaeckla.

ROZWIĄZANIE WIECU WYBORCZEGO.

Dotychczas władze pruskie rozwiązywały, i to w ostatnich tygodniach dosyć rzadko, zebrania towarzystw polskich, okazało się jednak w powiecie świeckim, gdzie panuje komiczny p. Gerlich, że rozporządzenie ministeryalne może być zastosowane i do wieców wyborczych, co wyraźnie sprzeciwia się wolności agitacyi.

W Lipienkach przemawiał po polsku na wiecu wyborczym p. Parczewski i właśnie gdy pytał obecnych: czy myślą o oderwaniu się od państwa pruskiego, »zjawia się niespodziewanie w sali p. *amtsvorsteher* (nadleśniczy) Braubach, w towarzystwie swego podleśniczego, przerywa mowcy i żąda, by dalej po niemiecku lub po francusku (?) mówił, ponieważ tylko dwa te języki są dla niego zrozumiałe. Gdy na to p. P. stanowczo oświadczył, że mówić tylko może w języku zrozumiałym dla zebranych, t. j. po polsku, p. »amtsvorsteher« natychmiast zebranie rozwiązał, nakazując, by wiecownicy w pięciu minutach salę opuścili.

Tak opisała fakt ten *Gazeta gdańska*, i wiarogodność opisu powtórnie stwierdziła, gdy niektórym gazetom propozycya przemawiania po francusku wydała się nieprawdopodobną. Jest to po prostu urąganie zgromadzonemu ludowi, które chyba nawet pruskiej władzy wyda się niewłaściwem. Najlepszą jednak odpowiedzią na ten koncept niemiecki byłby wybór kandydata polskiego w okręgu świeckim, co jest sprawą trudną, ale możliwą.

„PRECZ Z ORŁEM!“

W Czczewie (inaczej Tczewie) odbyło się niedawno zebranie hakatystów w sali strzelnicy miejskiej, na które przybył z Poznania sekretarz główny towarzystwa H. K. T. p. Binzer. Przewodniczył zebraniu major Palubitzki, katolik, obywatel ziemski. Przebieg posiedzenia tak opisuje *Gazeta gdańska*:

»Właśnie p. Binzer miał rozpocząć swój wykład na temat oklepany »rok działalności polskich towarzystw«, gdy bystre oko jego zoczyło — o zgrozo! — na ścianie zawieszonego orła polskiego, który od długich lat obok innych herbów tam się znajdował, a na którego — nawiasem mówiąc — dotychczas mało kto zwracał uwagę. Krew widocznie ścięła się w żyłach tego bojownika językowego za »uciśnioną« sprawę niemiecką na taką profanacyą, gromkim przeto zawołał głosem: »panowie, rozprawiamy tu pod polskim orłem, który ot tam na ścianie zawieszony«. — Wszystkich oczy teraz dopiero zwróciły się na nieszczęśliwą podobiznę króla ptaków, hufiec mężnych niby z jednej piersi huknął: »precz z nim«. W mgnieniu oka orła zerwano i usunięto, a teraz dopiero odetchnęły wolniej piersi wzburzonych obrońców niemieckości.«

Był to zapewne, jak przypuszcza *Goniec*, dawniejszy herb województwa, który tak podniecił uczucia patryotyotyczne obecnych na zebraniu Niemców.

Po dokonaniu bohaterskiego czynu p. Binzer piorunował na towarzystwa polskie, zwłaszcza na Sokołów, którzy są, zdaniem jego, najniebezpieczniejszymi wrogami niemczyzny i zechęcał zebranych, żeby „trzepali ich po palcach“. Wykład p. Binzera wzbudził wielki zapał, kilkudziesięciu ochotników zapisało się do towarzystwa H. K. T., które liczy obecnie w Czczewie 94 członków.

Polskie towarzystwo ludowe miałoby co najmniej dwa razy tyle, ale dotychczas zawiązać go nie można z powodu braku sali odpowiedniej na zebranie. Na niektóre lokale nie zgadza się policya, innych nie chcą wynająć właściciele Niemcy. Ciągnie się już ta sprawa kilka miesięcy, ale inicyatorowie nie tracą nadziei, że przeszkody zwalczą i zamiar swój do skutku doprowadzą.

TOWARZYSTWO CZYTENI LUDOWEJ.

Pożyteczna instytucya czytelni ludowych, która działa nietylko w Poznańskiem, ale nawet zasila książkami osady polskie w Westfalii, miała w r. b. tylko 9735 marek dochodu i tyleż wydatków. Suma dochodu była wprawdzie większa niż w r. 1895 z górą o 1500 marek, ale znacznie niższą niż w latach poprzednich, kiedy wynosiła zwykle 12500 — 13.000 marek rocznie. Bywały nawet takie szczęśliwe lata, (r. 1887, 1889, 1890) że dochód roczny wynosił 20 do 22.000 marek.

Zestawienie dochodu według powiatów wykazuje, że ofiarność na potrzeby towarzystwa nie jest równą, że więc zależy niemal całkowicie od gorliwości delegatów. Niektóre powiaty jak np. wschowski w ciągu trzech lat nie figurują wcale w wykazie ofiar składek, inne jak międzyrzecki, strreliński, żniński dają od 3 do 20 marek rocznie. Natomiast są powiaty, np. szamotulski lub innowrocławski, ofiary wynoszą 300, 600, a nawet 800 marek.

Z ogólnej sumy dochodu 4500 marek przypada na stałe składki roczne, 5324 na ofiary.

Na zakupno nowych książek wydano w r. ub. 5544 a na oprawienie ich 2614. Stosunkowo znaczną sumę, bo 1105 marek stanowią koszta biurowe(?). Z powodu braku funduszów towarzystwo założyło w r. 1896 tylko 38 czytelni i rozdało 20,014 książek.

Z GALICYI.

WYBORY DO RADY PAŃSTWA W KURYI V.

Ostateczny wynik przeprowadzonych 11 bm. w Galicyi wyborów do rady państwa z t. zw. powszechnej czyli piątej kuryi, stwierdził po niekąd ogólne przewidywania. Przeważna większość mandatów, bo z piętnastu dziesięć, dostała się kandydatom mniej lub więcej konserwatywnym, zaleconym przez t. zw. centralny komitet przedwyborczy, popieranym przez rząd. Tylko w pięciu okręgach zwyciężyły żywioły opozycyjne: dwa mandaty (w Krakowie i Lwowie) wywalczyli socyaliści, po jednym: ludowcy, partya Stojałowskiego i ruscy radykali.

Pozostawiając dwa stołeczne okręgi, w których wybierano bezpośrednio, dla oddzielnego omówienia na końcu, przypatrzmy się przedewszystkiem całej reszcie okręgów, gdzie głosowanie odbyło się pośrednio, przez prawybory. Rezultat kampanii w głównych zarysach tak się przedstawia:

Kandydatury rządowe przeszły w następujących okręgach: w *nowosądeckim* wybrany został burmistrz Krynicy Znamirowski przeciw posłowi sejmowemu Potoczkowi, stawianemu przez »Związek chłopski«, a popieranemu przez stronnictwo ludowe; w *rzeszowskim* były poseł do rady państwa ksiądz Fischer przeciw kandydatom chłopskim Mączce i Tyburczemu; w *jarosławskim* również były poseł do rady państwa ks. Pastor przeciw ludowcowi Hospodowi i socyaliście Żelaszkiewiczowi, uwięzionemu na czas wyborów; w *sanockim* właściciel dóbr Stan. Wysocki przeciw sekretarzowi rady naczelnej stronnictwa ludowego Janowi Stapińskiemu; w *przemyskim* były demokratyczny poseł dr. Witold Lewicki przeciw kandydatowi ruskich radykałów dr. Iwanowi France; w *stryjskim* właściciel dóbr Kazimierz Rojowski przeciw Rusinowi dr. Mogilnickiemu; w *stanisławowskim* właściciel dóbr Józef Bogdanowicz przeciw radykałowi ruskiemu Hurykowi; w *kołomyjskim* zalecony przez metropolitę Sembratowicza gr. kat. kanonik ks. Grobelski przeciw ruskiemu posłowi sejmowemu, radykałowi Okuniewskiemu; w *tarnopolskim* właściciel dóbr Henryk Weiser (chrześcijanin) przeciw moskalofilowi ks. Mirunowiczowi, którego za jaskrawe podburzanie chłopów aresztowano; wreszcie w okręgu *brodzkim* wyszedł właściciel dóbr Włod. Gniewosz przeciw Rusinowi dr. Olijnykowi.

Okręg *tarnowski* zdobył dla stronnictwa ludowego po zaciętej walce z byłym posłem do rady państwa ks. Kopycińskim, koncypient adwokacki dr. Franciszek Winkowski; w *wadowickim* uzyskał większość absolutną zwolennik ks. Stojałowskiego stolarz Kubik, padli zaś kandydat rządowy Fr. Zajączek, burmistrz z Kęt i ludowiec włościanin Wojciech Małocha; nakoniec w okręgu *borszczowskim* ruski radykał dr. Jarosiewicz po dwukrotnem głosowaniu pokonał nakoniec emerytowanego starostę i byłego posła Krynickiego.

Wszędzie bez wyjątku walka była bardzo gorąca, udział wyborców w głosowaniu niezwykle silny, a różnica głosów między tymi, co zwyciężyli, a tymi, co padli, naogół niewielka. Przytem aż w sześciu okręgach, mianowicie w tarnowskim, nowosądeckim, rzeszowskim, jarosławskim, sanockim i jedynym w Galicyi wschodniej borszczowskim, musiano przeprowadzać powtórne, ściślejsze wybory i one dopiero dały wynik rozstrzygający. Sam fakt tych ściślejszych wyborów świadczy niewątpliwie o poważnej sile stronnictw opozycyjnych, zwłaszcza w zachodniej i środkowej części kraju, a faktu tego nie zbija bynajmniej przypadkowa porażka, jaką w niektórych okręgach poniosło szczególnie stronnictwo ludowe. Złożyły się bowiem na nią nietylko

presya i nadużycia władz, które w kilku wypadkach dostarczyły poważnego materyału do protestów, ale i inna, uwagi godna okoliczność, mianowicie wprost nieprzyjazne zachowanie się Rusinów i w części socyalistów wobec stronnictwa ludowego. Pod tym względem właśnie przebieg niektórych wyborów ściślejszych jest nader pouczający. Tam np., gdzie w powtórnem głosowaniu rozgrywały się losy między ludowcem i kandydatem rządowym, stosunek oddanych głosów przekonywa, że zarówno Rusini (w mieszanych okręgach: sanockim, rzeszowskim), jak socyaliści (w Nowym Sączu) zgodnie dobijali ludowców, a ułatwiali zwycięstwo ich przeciwnikom. Wobec takiej taktyki, którą sobie przywódcy stronnictwa ludowego zapamiętać powinni na przyszłość, nie dziw, że padł między innymi i jeden z najdzielniejszych ludowców, Stapiński, mimo, że wybór jego z góry wydawał się niemal pewnym.

Wspomnieliśmy na wstępie, że w przeważnej liczbie okręgów galicyjskich przeszły ostatecznie kandydatury rządowe, zdaje nam się atoli, że byłoby mylnem upatrywanie w nich wszystkich istotnego, niepodzielnego nabytku konserwatyzmu. Przeciwnie, pomijając już oba okręgi stołeczne, gdzie komitetowi centralnemu dostały się najtęższe cięgi, nawet na liście posłów, wybranych przy poparciu rządu, znajdujemy paru tylko rzeczywistych wyznawców skrajnego konserwatyzmu, który stanowił jądro większości w dawnem Kole polskiem. Natomiast figurują tu obok ludzi zupełnie dotąd nowych, którzy barwy politycznej jeszcze nie pokazali, mniej lub więcej jawni zwolennicy ruchu ludowego, jak Znamirowski, Wysocki, i paru innych. Tak czy owak, stwierdzić wypada, że pierwsza próba powszechnego głosowania w Galicyi nie zadowolniła właściwie żadnego z dotychczasowych stronnictw politycznych, oczywiście z wyjątkiem socyalistów, którzy w Krakowie i Lwowie dwa zdobyli mandaty.

W obu tych okręgach, zwłaszcza w samych miastach, udział głosujących był stosunkowo słaby: w krakowskim na 43.600 wyborców głosowało 28.700, więc około 65%, w lwowskim na 52.300 tylko 27.400, czyli mało co więcej niż 52%. Na tem tle bierności znacznej liczby wyborców, nie hołdujących socyalizmowi, zwycięstwo kandydatów socyalistycznych, szczególnie w Krakowie, przybrało imponujące rozmiary. Tam bowiem otrzymał D a s z y ń s k i ogółem 22.214 głosów, podczas gdy ludowiec dr. Mikołajski uzyskał ich tylko 3.512, a wysunięty w ostatniej chwili przez konserwatystów i całą siłą stańczykowskiej prasy popierany książę Poniński zaledwie 3.110. Za kandydatem socyalistycznym oświadczyła się więc nietylko przeważna liczba tych, którzy czynny udział wzięli w wyborze, ale i absolutna większość ogółu wyborców, padło nań przeszło trzy razy tyle głosów, co na obu przeciwników jego razem. Bez porównania gorszy wynik, mimo faktycznego zwycięstwa, dały socyalistom wybory lwowskie. Kandydat ich malarz K o z a k i e w i c z uzyskał tu 15.310 głosów, niewiele ponad większość absolutną, zaś główni przeciwnicy jego: były prezydent miasta Mochnacki pod egidą komitetu centralnego 6.565 i redaktor *Monitora* Breiter, który na własną rękę kandydował 3719 — razem 10.314.

KURYA GMIN WIEJSKICH.

Dnia 16 b. m. odbyły się wybory do rady państwa w 27 okręgach kuryi gmin wiejskich. Wynik jest następujący:

1) W okręgu *krakowskim* wybrany został stojałowszczyk dr. Michał D a n i e l a k przeciw ludowemu posłowi sejmowemu Wójcikowi i adwokatowi Gańkiewiczowi, k. k. c. *),

2) w *bielskim* stojałowszczyk Jan Z a b u d a, włościanin, przeciw posłowi sjemowemu Kramarczykowi, popieranemu przez »Związek chłopski«,

3) w *wadowickim* kandydat Stojałowskiego ks. S z p o n d e r przeciw ludowcowi posłowi Średniawskiemu,

4) w *nowosądeckim* były poseł Jan P o t o c z e k (k. k. c.) popierany przez Związek chłopski i ludowców przeciw kandydatowi Stojałowskiego Ciszkowi,

5) w *bocheńskim* k. k. c. właśc. dóbr Jan G o e t z przeciw ludowcowi Bardlowi,

6) w *tarnowskim* poseł sejmowy i wiceprezes rady naczelnej stronnictwa ludowego Jakób B o j k o, przeciw k. k. c. staroście Płazińskiemu,

7) w *ropczyckim* ludowy poseł na sejm K r e m p a przeciw k. k. c. właścicielowi dobr Dolańskiemu,

8) w *rzeszowskim* stojałowczyk chłop Tomasz S z a j e r, (uwięziony przed wyborami) przeciw k. k. c. właścicielowi dóbr Holtzerowi,

9) w *łańcuckim* k. k. c. właśc. dóbr H o m p e s z przeciw ludowcowi Jachowiczowi i ks. Hanusiakowi,

10) w *jasielskim* k. k. c. starosta Paweł ks. S a p i e h a przeciw ludowcowi Nawrockiemu,

11) w *sanockim* k. k. c. właśc. dóbr W i k t o r przeciw ludowemu posłowi na Sejm Milanowi i księdzu gr. k. Ryniawcowi,

12) w *przemyskim* k. k. c. właśc. dóbr Paweł T y s z k o w s k i przeciw kandydatowi ruskich radykałów dr. Iwanowi France,

13) w *jarosławskim* stojałowczyk chłop C e n a przeciw k. k. c. włościaninowi Siarze i gr. k. księdzu Podolińskiemu,

14) w *samborskim* Rusin (kandydat t. zw. partyi metropolitalnej) K a r a t n i c k i przeciw radykałowi ruskiemu dr. Czajkowskiemu,

15) w *stryjskim* Rusin »metropolitalny« Ksen. O c h r y m o w i c z przeciw radykałowi Oleśnickiemu,

16 w *kałuskim* k. k. c. starosta N a w r o c k i przeciw Romańczukowi,

17) w *lwowskim* k. k. c. poseł na sejm Teofil M e r u n o w i c z przeciw ruskiemu radykałowi Nahirnemu,

18) w *żółkiewsłim* Rusin »metropolitalny« Anatol W a c h n i a n i n przeciw radykałowi dr. Korolowi,

19) w *złoczowskim* Rusin z partyi Romańczuka ks. Daniel T a n i a c z k i e w i c z przeciw kandydatowi metropolitalnemu,

20) w *brodzkim* Rusin »metropolitalny«, poseł B a r w i ń s k i przeciw ruskiemu radykałowi dr. Mogilnickiemu,

21) w *brzeżańskim* k. k. c. właśc. dóbr dr. Jan W a l e w s k i przeciw Romańczukowi,

22) w *stanisławowskim* Rusin »metropolitalny« ks. M a n d y c z e w s k i przeciw Romańczukowi,

23) w *kołomyjskim* radykał dr. Okuniewski, poseł sejmowy, przeciw popieranemu przez partyę metropolitalną chłopu Sandulakowi,

24) w *buczackim* k. k. c. właśc. dóbr H o r o d y s k i przeciw Romańczukowi,

25) w *tarnopolskim* k. k. c. Leon hr. P i n i ń s k i przeciw radykałowi ruskiemu Szmigierowi, którego tuż przed wyborami uwięziono,

26) w *trembowelskim* k. k. c. dr. O l p i ń s k i przeciw radykałowi ruskiemu Sodomorze, wreszcie

27) w *zaleszczyckim* k. k. c. Tadeusz C z a r k o w s k i - G o l e j e w s k i przeciw radykalnemu Rusinowi dr. Dorundiakowi.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że polskie kandydatury rządowe, popierane przez t. zw. komitety centralne, przeszły w 12, ruskie zaś t. zw. »metropolitalne«

*) k. k. c. = kandydat komitetu centralnego.

w 5 okręgach. Nadto wybranych zostało: pięciu t. zw. stojałowczyków, dwóch ludowców jeden, kandydat „Związku chłopskiego“,jeden radykał ruski i jeden Rusin z t. zw. partyi Romańczuka.

Przechodząc do bilansu wyborczego poszczególnych stronnictw, stwierdzamy najpierw dotkliwą klęskę konserwatywnego komitetu centralnego w Galicyi zachodniej, do której zaliczamy okręgi od bialskiego po Łańcut i Jasło włącznie. W tych dziesięciu okręgach przeszło tylko trzech kandydatów właściwie „rządowych“, Potoczka bowiem, popieranego równocześnie przez „Związek chłopski“ i ludowców, trudno do nich zaliczyć, mimo że formalnie był także przez komitet centralny zatwierdzony. Tu więc wpływ stronnictwa konserwatywnego zmalał do minimum, a utrzymał się jeszcze jedynie w Galicyi wschodniej, w walce przeciw ruskim radykałom i moskalofilom.

Z upadkiem powagi komitetów centralnych w zachodnich powiatach kraju idzie w parze zwycięstwo t. zw. stojałowszczyków, objaw dla konserwatystów tem boleśniejszy, że wyraża się w nim zarazem osobisty tryumf wyklętego księdza nad tymi, którzy go wyklinali. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że biskupi galicyjscy i rząd, za namową Stańczyków, czyniąc Stojałowskiego religijnym i politycznym „męczennikiem“, dzielnie do tego tryumfu mu dopomogli. Między wybranymi Stojałowczykami jest trzech włościan, mało dotąd znanych, jeden ksiądz (Szponder) podobno sprawie ludowej szczerze oddany i dr. M. Danielak, o którym zdanie nasze, wypowiedziane przed wyborami, w zupełności podtrzymujemy. Nieprzyjaciele budzącego się wśród ludu ruchu politycznego, wytykają stronnictwu ludowemu, które przeprowadziło wybór dwóch tylko dzielnych posłów (Bojki i Krempy) porażkę w innych okręgach doznaną. Radość ta może się okazać przedwczesną, nie trzeba bowiem zapominać, że i chłopi „ludowcy“ i chłopi „stojałowczycy“ w rzeczywistości z jednego pnia wyszli, że z ogólnego punktu widzenia zasadniczej różnicy, pomijając osobiste ambicye i cele wyklętego księdza i jego „oficerów“ z inteligencyi, między nimi niema. Przyznajemy zresztą, że stronnictwo ludowe, jako takie, tym razem poniosło klęskę liczebną, a stało się to zarówno skutkiem wadliwej organizacyi i błędów kierownictwa, jak dla innych przyczyn głębszej natury. Sprawie tej, która zresztą zdaniem naszem nie przedstawia się wcale tragicznie, w najbliższym numerze poświęcimy obszerniejsze uwagi.

W Galicyi wschodniej zanotować jeszcze wypada kompletny upadek dwóch głośnych stronnictw ruskich: radykalnego i t. zw. partyi Romańczuka, godzącej swe „narodowe“ aspiracye z moskalofilstwem i zaciekłą nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Oba stronnictwa, pomimo szalonej agitacyi, zdołały tylko po jednym członku przeprowadzić. Z radykałów ruskich, po wyborach z kuryi piątej, padli po raz wtóry Franko i Mogilnicki. Romańczuka — dla honoru zapewne — postawili zwolennicy jego równocześnie w czterech okręgach, — potrzebnej większości nie uzyskał w żadnym.

MIASTA I IZBY HANDLOWE.

Miasta galicyjskie wybierały 13 posłów do rady państwa 18 b. m. Wybrani zostali: w Krakowie byli posłowie liberalni dr. Sokołowski i dr. Weigel przeciw stańczykowsko żydowskim kandydatom konserwatywnemu prof. Kasparkowi i żydowi adw. Propperowi; w Wieliczce, Nowym Sączu i Białej był minister Madeyski przeciw adwokatom Łazarskiemu i Seinfeldowi (żydowi); w Tarnowie i Bochni były poseł dr. Rutowski liberał przeciw dyrektorowi szkoły realnej Benoniemu i żydowi lekarzowi Schützerowi; w Rzeszowie i Jarosławiu liberalny profesorowi Ignacy Rychlik; w Przemyślu i Gródku właściciel papierni dr. Henryk Kolischer (żyd) przeciw radcy sądowemu Bieńczewskiemu; w Samborze, Drohobyczu i Stryju były poseł liberał prof. Roszkowski, — w Stanisławowie i Tyśmienicy minister skarbu Biliński; socyalista Pernerstorfer (!) otrzymał tu 32 głosy; w Kołomyi, Śniatynie i Buczaczu b. poseł Ttrachtenberg (żyd) przeciw adwokatowi Goldhammerowi (żydowi); w Brodach Złoczowie i Brzeżanach b. poseł dr. Byk (żyd) przeciw rabinowi Blochowi; w Tarnopolu minister dla Galicyi dr. Rittner. We Lwowie po zaciętej walce miedzy kandydatami stronnictwa ludowego dr. Lewakowskim i redaktorem Rewakowiczem z jednej, a kandydatami rządowymi prof. drem Piętakiem i adwokatem drem Dulębą z drugiej strony, głosy się rozstrzeliły i nastąpi powtórne, ściślejsze głosowanie

Charakterystyczną była tym razem obfitość kandydatur żydowskich w miastach. Wyłoniło się ich aż ośm. Z Izb handlowych i przymysłowych wybrani zostali 19 bm. sami izraelici: w Krakowie Rappaport, we Lwowie Piepes, w Brodach Rosenstock.

PRAWDOPODOBNY UKŁAD STRONNICTW.

Co do przyszłego ugrupowania się posłów galicyjskich w parlamencie wiedeńskim dzisiaj już do pewnego stopnia postawić można horoskop. Posłów, który bezwarunkowo do solidarnego Koła polskiego wstąpią, wydały: kurya piąta 9, gminy wiejskie 13, miasta 11, izby handlowe 3, razem 36. Doliczając jeszcze 20 posłów, których wybiera większa własność, otrzymamy cyfrę 56 jako liczebny skład przyszłego Koła w Wiedniu, które w całości zresztą będzie miało cechę naogół liberalniejszą niż dotąd. Wstąpienie swe do tego klubu zawarunkowali trzej posłowie ludowi, a liczba ich powiększyć się jeszcze może o dwóch posłów ze Lwowa. Absolutnie natomiast do Koła nie wstąpią dwaj socyalistyczni posłowie, z piątej kuryi wybrani. Tak samo zachowają się prawdopodobnie i klub oddzielny utworzą stojałowczycy, których jest razem sześciu. Żydów zasiadało dotąd w Kole polskiem czterech, teraz ich będzie sześciu. Rusini mają z Galicyi ogółem 9 mandatów; sześć z nich dzierżą ugodowcy znaku »metropolitalnego«, dwa — posłowie radykalni; jeden — zwolennik t. zw. partyi Romańczuka.

WARCHOLSTWO STAŃCZYKÓW.

Wybory do Rady państwa z miasta Krakowa upamiętniły się faktem, który odsłonił w całej nagości osławioną etykę polityczną stańczyków. Konserwatyści galicyjscy podnosząc hasło bezwzględnej solidarności Koła polskiego w Wiedniu do potęgi dogmatu narodowego, równocześnie jak wiadomo, narzucili całemu społeczeństwu »zasadę« bezwzględnego posłuszeństwa i uległości dla t. zw. przedwyborczych komitetów centralnych, które, w przeważnej części złożone z przedstawicieli stronnictwa rządzącego, rzekomo w imię dobra narodu wolę swoją, w formie przyjmowania do wiadomości i zatwierdzania kandydatur, dyktowały wyborcom. Prasa konserwatywna odsądzała od czci i wiary, co więcej, piętnem zdrady narodowej darzyła każdego, kto śmiał powyższych dwóch zasad nie uznawać. Tak było dopóty, jak długo łaską komitetów centralnych cieszyły się wyłącznie kandydatury konserwatywne. Tym razem jednak przypadek zrządził, że komitet centralny dla Galicyi zachodniej, zgodnie z uchwałą krakowskiego komitetu miejskiego, zmuszony był zatwierdzić kandydatury byłych posłów »demokratycznych« Sokołowskiego i Weigla, którzy, nawiasem mówiąc, w komitecie centralnym zasiadają. Cóż robi *Czas*? Oto ogłaszając powyższą uchwałę, wzywającą wyborców do solidarnego głosowania na obu wymienionych kandydatów,

organ krakowskiego wstecznictwa w tym samym numerze zaleca od siebie wybór »postępowego konserwatysty« profesora Kasparka, nazajutrz zaś drukuje odezwę, która popiera tę kandydaturę podpisami kilkudziesięciu ludzi.

Ten jawnie warcholski postępek *Czasu*, który wywołał nawet w pokrewnym mu lwowskim organie (swoją drogą nieszczere) oburzenie, jest przedewszystkiem dotkliwą nauczką dla galicyjskich »demokratów starego autoramentu«, za ich naiwność polityczną i lekkomyślne kompromisy ze stańczykami. Ma on jednak i głębsze, zasadnicze znaczenie. Stwierdza bowiem dowodnie i ponad wszelką wątpliwość, że owe szumne hasła i »zasady« przez Stańczyków głoszone, mają dla nich wartość i wagę tylko dopóty, dopóki służą interesom ich wyłącznie stronniczym, — z chwilą zaś, gdy im z niemi choćby trochę niewygodnie, przestają obowiązywać, przestają być »zasadami«. A skoro dziś *Czas* z podziwienia godnym cynizmem wypowiada posłuszeństwo własnym swym komitetom, gdy zalecają niemiłych mu kandydatów, gdzie leży rękojmia, że z taką samą perfidyą on pierwszy i pokrewne mu pisma nie porzucą kiedyś także sztandaru solidarności poselskiej, gdy większość galicyjskiej reprezentacyi w parlamencie wiedeńskim przestanie być konserwatywną?

Powaga t. zw. komitetów centralnych, wątpliwa oddawna, po ostatnich wyborach z kuryi piątej i czwartej, była już mocno zachwianą. Dobili ją obecnie — o ironio! — konserwatyści krakowscy.

Co do kandydatury prof. Kasparka — dla charakterystyki dziennikarstwa galicyjskiego nie zawadzi nadmienić, że popierał ją obok *Czasu*, żydowski, postępowy *Dziennik krakowski*, który na piątą kuryę kilka dni przedtem ogłosił swoim kandydatem — socyalistę Daszyńskiego!

ZABURZENIA WYBORCZE.

Sztuka rządzenia jest jedną z najtrudniejszych — powtarzamy tę prawdę często, ale uświadamiamy ją sobie należycie dopiero pod wpływem gorzkich doświadczeń. Rozmyślaniom na ten temat prawdopodobnie oddają się obecnie galicyjscy mężowie stanu. Burzliwe zajścia, towarzyszące wyborom we wschodniej Galicyi, mogą istotnie służyć za dowód, że ci, w których rękach znajdują się rządy, nie mają ani daru, ani umiejętności rządzenia. Mieliśmy tu przy prawyborach cały szereg smutnych zajść w rozmaitych miejscowościach, gdzie przychodziło do starć między wrogimi sobie żywiołami śród mieszkańców, oraz między mieszkańcami a policyą. W paru wypadkach krew się polała. Dzień wyborów w piątej kuryi upamiętnił się zamordowaniem przez chłopów w Dawidowie pod Lwowem dzierzawcy dóbr duchownych, Popiela, spełniającego czynność komisarza wyborczego.

Wreszcie po wyborach w tejże kuryi nastąpiły rozruchy we Lwowie. Na spotkanie więźniów, transportowanych z Dawidowa do więzienia przy sądzie lwowskim, zbierał się tłum, który, urosłszy w dniu niedzielnym w poważną liczbę, nie mając co robić, zabawiał się wybijaniem szyb w sklepach (przyczem nie obeszło się bez rabowania wystaw) i w mieszkaniach prywatnych — na pierwszem piętrze, na parterze i w suterenach.

Gdyby kto chciał odrazu określić przyczynę tej małej rewolucyi, która ogarnęła połowę kraju, nie przyszłoby mu to bardzo łatwo. Winna tu i ciemnota ludności, i pewne rozbujanie umysłów pod wpływem niecałkiem legalnej często agitacyi przedwyborczej, i nielegalne, drażniące ludność zachowanie się organów wyborczych, i niedołęstwo władz.

Możnaby powiedzieć, że na ciemnotę, przynajmniej w krótkim okresie czasu, niema lekarstwa, ale z drugiej strony trzeba zwrócić uwagę na to, iż wszystko się robi, ażeby tę ciemnotę jak najdłużej konserwować. Kiedy ustanowienie piątej kuryi powołało wszystkich obywateli do urny wyborczej, to nie należało w okresie przedwyborczym przeszkadzać wiecom ludowym, będącym głównym środkiem do zapoznania wyborców z reformą, z nowem prawem, jakie pozyskali. Zamykając wiece, oddało się tych biednych ludzi w ręce tajnej, często bardzo niesumiennej propagandy, na pastwę najniemożliwszych, rozsiewanych przez agitatorów wieści, których nie można zbijać. Lud tak ciemny, że może wierzyć, iż »lachy« chcą przywrócić pańszczyznę, lub że sądy, jako karzące dotychczas zbyt surowo, będą zniesione, zdolny jest do sprawienia innym warstwom ludności i władzom wielu niespodzianek. Wiece pod odpowiednią kontrolą nie mogłyby służyć za pole do niesumiennego podburzania, im też nie należało przeszkadzać, a natomiast z mniejszą tolerancyą można się było odnosić do pewnej liczby greckokatolickich proboszczów i innych rewolucyonistów »starego autoramentu«, którym, w braku szlachetniejszych ideałów politycznych, zachciało się bawić w sport hajdamacki.

Wprawdzie uwięziono kilkunastu „pasterzy«, ale nie zrobiono tego dość wcześnie, ażeby uchronić nieszczęśliwy lud od obałamucenia. Taki pan proboszcz, który wyzyskuje ambonę do niesumiennej agitacyi, który podburza lud wieściami o grożącej mu »pańszczyźnie«, który pozwala sobie ni stąd, ni zowąd walić nocą we dzwony dla utrzymania w ludności odpowiedniego nastroju, mógłby pójść wcześniej do kozy.

Gdyby sfery rządzące w Galicyi nie ulegały zanadto wpływowi jednej warstwy, która pragnie wszelkimi sposobami przeszkodzić ludowi w korzystaniu z jego praw politycznych, niewątpliwie mniejby miały kłopotu w okresie wyborczym. Może ostatnie zdarzenia przekonają je, że chcąc przeszkodzić rozwojowi samodzielności wyborców, nie utrzymuje się ich w rękach, ale oddaje na łaskę i niełaskę tajnych agitatorów, częstokroć ograniczonych umysłowo i moralnie, politycznie zaś niepoczytalnych.

Co do wybryków na ulicach Lwowa, to winno im całkiem niedołęstwo władz, pozwalających na gromadzenie się w ciągu godzin tłumu, złożonego przeważnie z kilkunastoletnich smarkaczów, wprawiających się miejscami w śpiewanie »Czerwonego sztandaru«, a z zapadnięciem zmroku zachęconych pobłażliwością do czynnej rewolucyi na szybach spokojnych mieszkańców miasta.

Z KRESÓW.

WYBORY W CIESZYŃSKIEM.

Przed dwoma miesiącami »Związek katolików śląskich« i ewangelickie »Polityczne towarzystwo ludowe« zgodziły się na program, którego bodaj najważniejszy punkt zawiera zaprowadzenie tajnego bezpośredniego głosowania w kuryi wiejskiej i powszechnej przy wyborach do sejmu i parlamentu.

Na ten punkt programu zgodzili się również posłowie narodowi. Tymczasem gdy w pierwszych dniach marca przyszedł pod obrady sejmu w Opawie wniosek o zaprowadzenie tajnego, bezpośredniego głosowania w kuryi IV, posłowie polscy nie poparli go wcale. Niemiec, dr. Menger, przemawiał za rozszerzeniem praw politycznych ludu wiejskiego, ale posławie narodowi milczeli. Wtedy postawił jeden z Niemców wniosek odroczenia sprawy i zaznaczył, że ponieważ posłowie, wybrani przez lud wiejski, nie bronią interesów swoich wyborców, to z jakiej racyi posłowie miejscy mają popierać życzenia chłopów. Za tajnem i bezpośredniem głosowaniem w kuryi wiejskiej oświadczył się

jeden tylko dr. Menger wszyscy inni posłowie głosowali za odroczeniem sprawy, a więc i posłowie polscy, wbrew uroczystym przyrzeczeniom i programowi, na który się zgodzili.

W obec tego nie można się dziwić, że, oburzeni zachowaniem się kliki, wodzącej rej w sprawach śląskich, niektórzy wyborcy polscy woleli głosować w V kuryi na socyalistę Cingra, aniżeli na kandydata narodowego Cieńciałę. Kandydaturę Cienciały wbrew woli większości wyborców przeparła klika. Z rezultatu głosowania w V kuryi, (Cinger miał tylko 4 głosy więcej), wynika niewątpliwie, że popularni wśród wyborców pp. Kasprzak lub dr. Kreisel, byliby zwyciężyli socyalistę, nawet pomimo gorliwej agitacyi za nim ks. Stojałowskiego, który zresztą nie mógł by powiedzieć o nich, jak mówił o Cienciale że są »stańczykami« śląskimi.

Sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie, które dotychczas nie może uzyskać t. zw. prawa publiczności, skłoniła również kilku wyborców do głosowania za Cingrem w nadziei, że poseł socyalista, jakkolwiek jest Czechem, energiczniej ją poprze, aniżeli popierali dotychczas posłowie narodowi.

W kilku pismach czytamy, że Cinger zwyciężył przy powtórnem głosowaniu dzięki poparciu Niemców. Porównanie jednak ilości głosów, oddanych przy pierwszym i drugim wyborze, okazuje dowodnie, że większość tych, którzy głosowali za kandydatem niemieckim Pawlicą, oświadczyła się następnie za Cienciałą. Przy powtórnym wyborze zyskał Cinger 53, zaś Cieńciała 63 głosy niemieckie.

A więc nie wiarołomstwo Niemców, ale niewłaściwy wybór kandydata narodowego i nieudolność polityczna stronnictwa, do którego należy, zapewniły przedewszystkiem zwycięstwo Cingrowi.

W kuryi IV wybrany został dotychczasowy poseł ks. Świeży, w miastach zaś nie postawiono wcale kandydatury polskiej, chociażby dla agitacyi tylko.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Na Górnym Śląsku zmarło prawie jednocześnie dwóch ludzi, którzy chociaż zajmowali skromne stanowiska społeczne, gorliwą pracą obywatelską zasłużyli sobie na wdzięczne wspomnienie. Wszystkie miejscowe pisma polskie uczciły po śmierci tych dzielnych obywateli i szczerych patryotów.

Ferdynand Kotuła, mistrz krawiecki w Królewskiej Hucie »celował jako wybitny patryota polski w słowie i czynie«. Przez długi czas był przewodniczącym tamtejszego »kółka towarzyskiego« i świecąc dobrym przykładem«, złożył na ołtarzu sprawy narodowej niejedną ofiarę, między innemi dał sporo grosza przed 12 laty na *Głos ludu górnośląskiego*. *Gazeta opolska* tak o nim pisze:

»Ale i my wszyscy z bliska i z daleka dzielimy szczery smutek, jaki nad zwłokami zmarłego się roztoczył; wszakże przestało bić znowu jedno serce polskie, ubyła nam znowu jedna postać szczerze polska, naokoło której wielu pierwej rozproszonych gromadziło się w celu złączenia się w węzeł jedności, zgody i miłości bratniej«.

»Jak śp. Kotula — czytamy w temże piśmie — o którego śmierci w przeszłym numerze donieśliśmy, jako patryota polski odznaczał się wśród stanu rzemieślniczego, tak śp. Adam Tomala był prawdziwą ozdobą stanu robotniczego. Cześć takim robotnikom, cześć ludowi, który w rozmaitych gałęziach swej zbożnej pracy coraz więcej mężów wydaje, z których poszczególne społeczeństwa i naród cały przykład brać i budować się muszą«.

Tomala umarł w 35 roku życia. Pomimo słabego zdrowia i ciężkiej pracy zawodowej, licho opłacanej, kształcił się gorliwie, czytając pisma i książki, jakie tylko mógł dostać. Wszystkie oszczędności na kupno książek obracał, cenę droższych dzieł wypłacał ratami, zdobytą zaś wiedzą dzielił się z towarzyszami swoimi.

Obaj zmarli nie zasłynęli głośnymi czynami, któreby ich pamięć uwieczniły, ale byli wybitnymi przedstawicielami tej masy ludowej, tych warstw pracujących, w których budzi się i odradza życie narodowe na Śląsku. Skromną była ich działalność, jak skromnym jeszcze i ograniczonym jest zakres tego życia, nie zmniejsza to jednak ich zasługi obywatelskiej. W społeczeństwie naszem w innych dzielnicach tacy ludzie, jak Kotuła i Tomala nie są również wyjątkami, ale w odmiennych warunkach cicha i pożyteczna ich praca mniejsze ma znaczenie. Na Śląsku zaś podobni do nich są pionierami sprawy narodowej, są tymi robotnikami, którzy kładą podwaliny pod gmach przyszłości.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Detroit 17 lutego.

Seminaryum polskie. Organizacya i program wykładów. Początek szkoły i jej założyciel. Pomieszczenie. Rozkład dnia. Ciało nauczycielskie.

Jednym z najbardziej godnych uwagi pomników pracy naszego wychodztwa na polu narodowem jest bezwątpienia polskie seminaryum św. Cyryla i Metodego w Detroit w stanie Michigan. Szkoła ta, założona przez ks. Józefa Dąbrowskiego, wychodźcę z r. 1863-go, jest jedyną polską szkołą tego typu w Ameryce. Zasługuje ona na uznanie już chociażby z tego względu, że spełnia podwójne zadanie: wychowuje dla polskich parafii kapłanów, władających w równym stopniu językami polskim i angielskim i posiadających znajomość stosunków tak polskich jak i amerykańskich, obok zaś tego przygotowuje polską młodzież do wyższych studyów zawodowych w amerykańskich uniwersytetach i kolegiach. W myśl tego podwójnego zadania szkoła składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi pięcioklasowe gimnazyum klasyczne, urządzone na wzór tego rodzaju instytucyi amerykańskich, drugą właściwe seminaryum duchowne z kursem nauk również pięcioletnim. Studenci, kończący kurs gimnazyalny, mogą przechodzić na kursa teologiczne w swojej własnej szkole lub w którymkolwiek bądź z amerykańskich seminaryów, lub też opuścić szkołę i wstąpić do którego z wyższych amerykańskich zakładów naukowych. Dotychczasowa praktyka wskazuje, że większość wychowańców gimnazyum, czyli, jak ich tutaj nazywają, klasyków, poświęca się stanowi duchownemu, są już jednak i tacy, co po ukończeniu klasycznych studyów, obrali sobie zawód lekarzy, prawników lub inżynierów.

Wykłady w gimnazyum są prowadzone w dwóch językach: polskim i angielskim. Po polsku są wykładane: religia, język polski i literatura polska, język łaciński, grecki, francuski i niemiecki, historya powszechna i polska; po angielsku: język angielski oraz nauki matematyczne i przyrodnicze. Na wydziale teologicznym wykłady się odbywają po polsku i po łacinie. Ciało profesorskie składa się z rektora i dziesięciu profesorów. W gimnazyum wykłada sześciu Polaków — trzech świeckich i trzech księży, oraz trzech Amerykanów; w pierwszej klasie wykłady niektórych przedmiotów bywają poruczane zdolniejszym klerykom. Profesorów mianuje rektor, którym jest założyciel szkoły, ks. Józef Dąbrowski; od starających się o posadę profesora są wymagane studya uniwersyteckie. Lekcye trwają przez dziesięć miesięcy w roku, od początku września do końca czerwca; dni szkolnych w tygodniu jest pięć; oprócz bowiem niedzieli uczniowie mają jeszcze wolny i czwartek. Dzień

szkolny składa się z sześciu godzin: od 8 rano do 12 i od 2 do 4; czas od $12^1/_2$ do $1^1/_2$ zwykle bywa poświęcany wspólnej zabawie na szkolnem podwórzu.

Program nauk w gimnazyum jest oparty na programie szkół średnich w Galicyi z uwzględnieniem programu amerykańskich *high shools* (szkół wyższych, odpowiadających naszym gimnazyom). Stosownie do tego zakres studyów klasycznych jest nieco szczuplejszym niż w gimnazyach europejskich; ogólnie jednak biorąc, klasy czwarta i piąta odpowiadają mniej więcej naszemu wyższemu gimnazyum, a klasy pierwsza, druga i trzecia niższemu. Istnieje projekt dodania jeszcze jednej klasy z dołu dla nowowstępujących, słabiej przygotowanych.

Podręczniki są sprowadzane z Galicyi; historya jest wykładaną według podręczników Korzona.

Przy szkole istnieje gabinet fizyczny i biblioteka nadto uczniowie posiadają swoją własną bibliotekę polską, stale zasilaną nowemi książkami, sprowadzanemi z kraju.

Seminaryum polskie w Detroit nie jest zakładem zamkniętym w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Tylko studenci, przygotowujący się do stanu duchownego, są obowiązani mieszkać w zakładzie; do gimnazyum zaś są przyjmowani uczniowie zarówno miejscowi, jak i przychodzący z miasta. Liczba ostatnich jest jeszcze bardzo nieznaczna, ale gdy się rozbudzi wśród miejscowej polskiej ludności dążność do kształcenia dzieci, to w gimnazyalnych klasach seminaryum, przy dzisiejszym nawet stanie tej szkoły znajdzie się miejsce dla 250—300 przychodzących uczniów.

Historya powstania seminaryum jest w związku z oddawna już istniejącą wśród tutejszego społeczeństwa polskiego myślą założenia polskiego uniwersytetu. Gdy przed jedenastu laty zaczęto gorąco się zajmować urzeczywistnieniem tej myśli i ścieranie się zdań nie doprowadziło do żadnego stosownego rezultatu, ksiądz J. Dąbrowski postanowił na własną rękę rozwiązać to zadanie tak, jak to uważał na razie za możliwe i za najbardziej praktyczne.

Wychodząc ze słusznego założenia, że ze wszystkich rodzajów inteligencyi kolonie tutejsze najwięcej potrzebowały księży, ks. D. uznał fakultet teologiczny za *primum desideratum.* Stary kraj nie mógł dostarczać polsko-amerykańskim parafiom księży w dostatecznej ilości; przy trzystu istniejących już polskich parafiach i przy ciągłem powstawaniu nowych, ruch polskich księży w Ameryce jest dość znaczny. Księża, przybywający z Europy, zwykle nie posiadają angielskiego języka i znajomości miejscowych stosunków, co jest koniecznem dla prowadzenia parafialnej gospodarki i reprezentowania parafii nazewnątrz; polska zaś młodzież, wychowywana w angielskich katolickich seminaryach, niema naturalnie możności nabycia niezbędnej dla siebie biegłości w rzeczach ojczystych i jest zmuszoną zapełniać ten brak późniejszą usilną pracą nad sobą. Wobec tego zdaje mi się, że myśl rozpoczęcia polskiego ruchu nakowego w Ameryce od dostarczenia społeczeństwu księży, wychowanych na miejscu po polsku i przez Polaków, była słuszną i zdrową.

Niemniej właściwą, a nawet konieczną rzeczą było utworzenie gimnazyum, któreby przygotowywało przyszłych kleryków do studyów teologicznych. Młodzieniec, przygotowujący się w średniej szkole angielskiej, zbyt wiele traciłby pod względem narodowym, gdy przeciwnie tenże młodzieniec po skończeniu polskiego gimnazyum, przy tak obszernem uwzględnieniu angielskiego języka, przedstawia właściwy materyał tak na przyszłego polsko-amerykańskiego kapłana, jak i na ucznia każdego wyższego zakładu naukowego z angielskim językiem wykładowym. Praktyka już dowiodła, że tak ci z pomiędzy uczniów gimnazyum, którzy wstąpili do amerykańskich szkół zawodowych, jak i ci, którzy przeszli do angielskich seminaryów, czuli się tam, jak w domu; nabyta zaś w najlepszym wieku znajomość ojczystego języka, literatury i historyi pozostała dla nich na zawsze cennym kapitałem, który da im możność utrzymywać się na wysokości życia narodowego i z pożytkiem iść na czele ciągle wzmagającego się ruchu narodowego w społeczeństwie polsko-amerykańskiem.

Od myśli przeszedł ks. D. natychmiast do wykonania. Zaczęto gromadzić fundusze na zakupno gruntu i budowę gmachu szkolnego. Składki nie napływały zbyt obficie; dzięki wszakże jednemu głównemu ofiarodawcy, który oddał na rzecz seminaryum cały swój majątek, robota poszła raźnie. Tym głównym dobrodziejem powstającej instytucyi był, niestety już dzisiaj nieżyjący, śp. ks. Leopold Moczygemba. Oprócz ks. Dąbrowskiego, który kolektował na seminaryum po całym kraju, przyczynił się zbieraniem składek także ks. Antoni Jaworski. Ofiary składali nietylko Polacy, ale też i Amerykanie; oprócz pieniędzy ofiarowano niemało materyałów budowlanych. Większość polskiego duchowieństwa w Ameryce przyczyniła się swoją ofiarnością do podźwignięcia tego dzieła. Wymienię tutaj np. ks. Pitassa z Buffalo, który ofiarował szkole cały gabinet fizyczny i dotychczas wspomaga ją corocznymi zasiłkami. Najbardziej przyjęty przez księży sposób popierania seminaryum polega na umieszczaniu w niem swoim kosztem młodzieży ze swoich parafii. Ze świeckich organizacyi udzielił szkole owukrotnie dość znacznego zasiłku Związek N. P. W przeszłym roku kongres katolicki w Buffalo uchwalił popierać seminaryum. Stara się także o to Towarzystwo przyjaciół oświaty w Detroit, które w bieżącym roku oddaje do klas gimnazyalnych dwóch swoich stypendystów.

W 1886 roku został zakupiony grunt $2^1/_2$ akra w środku niemal polskiej dzielnicy przy zbiegu ulic St. Aubin i Garfield. Pierwszy kontyngens uczniów w liczbie kilku z rektorem na czele stanął do pracy na równi z robotnikami. Były chwile, kiedy dniami pracowano nad budową szkoły, a wieczorami uczono się przy ogniskach. Nareszcie dnia 16 grudnia 1886 nastąpiło otwarcie i poświęcenie szkoły i studya przybrały bieg prawidłowy.

Dzisiaj, po dziesięciu latach szkoła przedstawia się jako okazały czteropiętrowy gmach z czerwonej cegły z wystającym o jedno piętro środkowym korpusem, uwieńczonym niewielką kopułą. Obecne rozmiary gmachu wynoszą 130 stóp $\times$ 60, ale jest dość miejsca z obydwóch stron na przybudowanie dwóch skrzydeł, któreby dorównywały rozmiarami głównemu korpusowi. Przed szkołą od ulicy St. Aubin rozściela się angielskim zwyczajem piękny trawnik; za szkołą zaś jest ogródek i obszerny plac do gry w piłkę lub urządzenia w zimie ślizgawki.

Na pierwszem piętrze, które jest do połowy w ziemi, mieści się kuchnia, refektarz, łazienki, pokoje dla służby i drukarnia. Zarząd szkoły wydaje za pomocą własnych machin tygodniowe pismo p. t. *Niedziela,* które się rozchodzi w trzech tysiącach egzemplarzy.

Na drugiem piętrze znajduje się kaplica, salonik do przyjmowania gości, biuro wicerektora, infirmerya i mieszkania rektora i profesorów. Na trzeciem piętrze mieszczą się klasy, biblioteka, gabinet fizyczny i sala do wspólnej nauki; na czwartem mieszkania alumnów; najwyższe nareszcie piętro środkowego korpusu mieści teatrzyk, w którym odbywają się obchody narodowe i przedstawienia amatorskie dawane przez uczniów kursu gimnazyalnego. Wewnętrzne urządzenie gmachu odznacza się prostotą i skromnością; nie masz tam ani śladu przepychu i komfortu, tak bijącego w oczy w szkołach amerykańskich; wszystkie jednak wymagania hygieny i pedagogiki są ściśle uwzględnione.

Wewnętrzne życie szkoły składa się z modlitwy, nauki i zabawy. Uczniowie wstają o godz. $5^1/_2$, poczem udają się do kaplicy na mszę św., a o 7 na śniadanie. Obiad jest o 12, wieczerza o 6, o godz. $9^1/_2$ po wspólnych pacierzach uczniowie udają się na spoczynek.

Przybysza z Europy niezmiernie mile uderza obfitość i dobór pożywienia, które otrzymuje młodzież. Kto wie, jak są żywieni uczniowie w konwiktach lub na tak zwanych stancyach uczniowskich w starym kraju, ten musi odrazu nabrać dobrego wyobrażenia o stosunkach amerykańskich na widok stołów obficie zastawionych mięsnemi, i roślinnemi potrawami. Dodatnie bardzo wrażenie sprawia widok ubogich gromadzących się z miasta na korytarzu w porze obiadowej w oczekiwaniu swojej kolei. Można tu spotkać ludzi wszelkich narodowości, wyznań i kolorów skóry, wyciągających rękę po kęs polskiego chleba w przekonaniu, że żaden głodny nie odejdzie nie nakarmionym od progu polskiej szkoły na obczyźnie. Widok ten jest dla młodzieży rodzajem lekcyi poglądowej miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej.

Stopniowy rozwój szkoły odbywał się w ten sposób, że zaczęto od pierwszej klasy i dodawano po jednej klasie każdego roku. Liczba uczniów w bieżącym roku wynosi 137, z tych 103 klasyków i 34 teologów. Dotychczas opuściło zakład 13 księży. Z dziesięciu studentów, którzy opuścili zakład po całkowitem ukończeniu gimnazyum, dwóch jest obecnie w Rzymie na wyższych studyach teologicznych, a reszta kształci się w wyższych szkołach zawodowych. Na wyświęceniu jest w bieżącym roku sześciu alumnów. Ciało profesorskie składają w bieżącym roku: wicerektor ks. W. Buhaczkowski (Królestwo Polskie), ks. Jan Miller (Poznańskie), ks. W. Kisielewicz (Galicya), dr. J. Godrycz (Kr. Polskie), pp. K. Piątkowski (Galicya), P. Panek (Galicya), T. Siemiradzki (Litwa) i amerykanie pp. H. Wales, R. Van Syckle i F. Dwyer.

Szkoła pomimo bardzo szczupłych dochodów i ciężkich obecnych czasów nie zatrzymuje się w swoim rozwoju. Od poparcia ze strony polskiego ogółu będzie zależało przyśpieszenie lub opóźnienie tego rozwoju. Należy spodziewać się, że miejscowe społeczeństwo polskie raz się nareszcie przekona, że dawne dobre czasy bezpowrotnie minęły i że tylko wyższe wykształcenie może zapewnić dorastającej młodzieży jaką taką przyszłość; wtedy tłumnie zaczniemy korzystać z tej jedynej w swoim rodzaju szkoły, która z powodzeniem usiłuje połączyć tak drogą każdemu Polakowi stronę idealną z niemniej drogą Amerykanom stroną praktyczną. *T. S—ki.*

TOWARZYSTWA POLSKIE W WESTFALII.

Towarzystwo polskie w Westfalii nie uniknęły grożącego im ciosu. Zebranie towarzystwa katolickiego w Gladbeck zostało rozwiązane z powodu używania języka polskiego. Nietylko zresztą ze strony policyi grozi tym towarzystwom niebezpieczeństwo. Znany z wystąpień swoich w Westfalii i prowincyi nadreńskiej, O. Andrzej, Franciszkanin, o którego intrygach pisaliśmy kilkakrotnie, wichrzy znowu w towarzystwach polskich, chcąc poddać je pod kierownictwo i wpływ wyłączny księży Niemców. Wywołuje to wielkie rozgoryczenie wśród ludu i kopie przepaść między nim i duchowieństwem, bo towarzystwa katolicko-polskie nie chcą wyrzec się swego charakteru narodowego. Spór zaostrza się jeszcze z tego względu, że O. Andrzej jest gburem i awanturnikiem, nie przebierającym w środkach, i wywołuje umyślnie zajścia gorszące na posiedzeniach lub nawet w kościele.

Ze sprawozdań, zamieszczanych w *Wiarusie polskim*, wychodzącym w Bochum, przytoczymy kilka cyfr, świadczących o rozwoju towarzystw i zarobkowego osadnictwa polsktego w Westfalii i prowincyach przyległych.

Towarzystwo w Günnigfeld pod wezwaniem św. Idziego ma na rok 1897 49 członków i biblioteczkę, złożoną z 83 książek. Towarzystwo św. Barbary w Halmstadt ma obecnie 22 członków, św. Józefa w Wattenscheid — 197, św. Tadeusza w Gerreshem 33, św. Aloizego w Cottenburg—39, św. Ignacego w Oberhausen—115, św. Antoniego w Laar —100, św. Jadwigi w Gerthe—37, św. Franciszka w Riemke—35, św. Jacka w Braubauerschaft—118, towarzystwo »Jedność« w Essen—80. Te dane wzięliśmy z trzech numerów *Wiarusa polskiego*, w których znajdujemy jeszcze ogłoszenia o zebraniach towarzystw polskich w Bruchu (2) Habinghorrt, Wetter, Castrop, Carop, Annen, Hamme, Gladbeck, Bickern, Dortmuudzie, Kirchlinde, Höntrop i t. d.

Dodać trzeba, że przytoczone liczby członków towarzystw są zawsze z początkiem roku niższe o 20—25 proc. W sprawozdaniach znajdujemy też ciekawe dane o powracających do kraju. Ze 136 członków towarzystwa św. Antoniego w Laar 13 wróciło do ojczyzny w roku 1896, z 53 członków towarzystwa w Gerresheim—19, z 54 w w Cottenburgu—5. Natomiast z innych towarzystw wystąpiło z tego powodu stosunkowo mniej członków. W każdym razie jednak nie ulega wątpliwości, że dosyć znaczny procent tej kategoryi wychodźców wraca do kraju, zazwyczaj z pewnym dorobkiem.

Biblioteczki przy towarzystwach są skromne, pewna część książek stanowi zwykle własność towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu. Członkami towarzystw są niemal wyłącznie robotnicy, czasem zdarzają się drobni przemysłowcy i kupcy polscy, których coraz więcej przybywa.

BAPTYŚCI POLSCY.

W ruskiem piśmie *Swoboda* znajdujemy wiadomość o szerzeniu się baptyzmu wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych. Propagandzie baptyzmu pomagają te same okoliczności, które wywołały powstanie t. zw. kościołów niezależnych.

W Buffalo jest kilkadziesiąt rodzin baptystów polskich, których kaznodziejami i przewodnikami są J. Antoszewski i były ksiądz katolicki Jakimowicz, niegdyś proboszcz w Mount Carmel, gdzie miał głośną sprawę skandaliczną. Baptyści polscy w Detroit budują dla siebie dom modlitwy, na czele gminy stoi b. ksiądz katolicki J. Lewandowski. Oprócz tu wymienionych są gminy polskich baptystów w Bay City, w stanie Michigan, w Cleveland, w stanie Ohio i w Pound, w stanie Wisconsin. Na czele tych gmin stoją księża (?) Szendel, Dessup i E. Peszke. Baptyści polacy wydają w Buffalo pismo p. t. *Źródło*.

Swoboda uważa szerzenie się baptyzmu, jako objaw ruchu religijnego wśród ludności polskiej. Można jednak przypuszczać, że główne jądro gmin baptystów stanowią nie nawróceni katolicy, ale protestanci polscy, przeważnie Mazury pruscy. Wiadomo że wśród Mazurów w »starym kraju« baptyzm zyskuje coraz więcej zwolenników, wskutek odstręczającej ludność polską od protestantyzmu propagandy germanizacyjnej miejscowego duchowieństwa luterskiego. Sądzimy, że ci właśnie Mazurzy baptyści potworzyli gminy, do których przyłączali się następnie katolicy głównie wskutek zatargów z księżmi lub pod wpływem księży odstępców. Może być również, że do gmin polskich należą osiedleni w Stanach Zjednoczonych baptyści z Królestwa, których w ciągu ostatnich lat dwudziestu sporo wyemigrowało do Ameryki. Byli to Niemcy, w znacznej części już spolszczeni w ciągu długiego w kraju naszym pobytu. Ci np. baptyści z Królestwa, którzy osiedlili się w Argentynie, mówią nawet między sobą po polsku.

Z KOLONII POLSKICH W BRAZYLII.

Delegaci Wydziału krajowego prof. Siemiradzki i ks. Wolański powrócili już z Brazylii do Lwowa, ale dotychczas sprawozdanie z ich podróży nie zostało ogłoszone. Ludność polską w Paranie oblicza p. Siemiradzki na 100.000. O wynarodowieniu jej nie może być mowy, bo niemal całą ludność rolniczą w tym kraju stanowią Polacy z domieszką Rusinów. Niema tam zresztą żywiołu dość silnego i kulturalnego, żeby mógł wynarodowić Polaków. Kupcy Brazylianie i cudzoziemcy uczą się po polsku.

Nie dbają jednak koloniści o zakładanie szkół i kształcenie dzieci. Nauczyciele, którzy przyjechali do Parany z Galicyi, nie mogąc znaleść zajęcia w osadach polskich, przyjęli posady w szkołach niemieckich i portugalskich. Taka obojętność nie potrwa chyba długo, w miarę wzrostu dobrobytu budzić się musi dążenie do oświaty. Dużo dobrego zrobićby mogli w tej sprawie księża, urządzając przy kościołach polskie szkoły parafialne.

W ostatnich czasach dodatni wpływ na osadników naszych w Paranie wywierać zaczęli Polacy ze Stanów Zjednoczonych, którzy pojedyńczo do Brazylii się przenoszą. Gazety polsko-amerykańskie zyskują w Paranie coraz więcej czytelników. Obecnie stosunki zarobkowe w Stanach Zjednoczonych bardzo są smutne, w Chicago np. znajduje się około 4000 Polaków bez zajęcia. Przesiedlenie chociażby części tych ludzi do Parany i wogóle do Brazylii południowej z wielu względów byłoby pożądanem. W *Zgodzie*, organie Związku Narodowego znajdujemy korespondencyę z Porto-Allegre, zachęcającą do takiej wtórnej emigracyi.

»Warunki egzystencyi są tu dobre tak pod względem klimatu jakoteż i obfitości zatrudnienia. Klasy robotniczej w Brazylii jest jeszcze zamało; weźmy pierwszą lepszą gazetę do ręki, zawsze znajdziemy ogłoszenia ludzi poszukujących czeladzi, służących obojej płci, robotników itp. A cóż powiedzieć o rolnikach, którzy jeszcze przez sto lat nie zaludnią lasami zarosłych stumilowych przestrzeni.

»Dla rzemieślników emigrantów Brazylia ma tę jeszcze dogodność, że przemysł jeszcze mało tu jest rozwinięty; a to, co jest — wytworzyli Europejczycy. Stąd też każdy zdolniejszy rzemieślnik rozejrzawszy się w tutejszych stosunkach zaczyna pracować na własny rachunek. Tysiące Niemców, najznaczniejszych dziś fabrykantów, było niegdyś biednymi robotnikami. A ile jeszcze przedsiębiorstw nieznanych jest tutaj? Brak czasu nie dozwala mi rozszerzać się nad tym nieskończenie ważnym przedmiotem. Dość nadmienić, że nawet produkta spożywcze sprowadzają się z Europy, i to w kolosalnej ilości. Z Północnej Ameryki sprowadzają tu »maizenę«. Jak to sama nazwa wskazuje, maizena wyrabia się z maizu czyli kukurydzy, która jest tu tak pospolitą, jak chyba nigdzie na świecie. A pomimo to maizenę w znacznej ilości sprowadzają z zagranicy, bo nikt jej na miejscu nie wyrabia. Polscy emigranci ze Stanów Zjedn. półn. Ameryki są tu bardzo pożądani, tam bowiem żywioł polski przedstawia się poważnie, u nas zaś ludność jest przeważnie wiejska i niewielki procent małomiasteczkowej, skutkiem czego narodowe cechy w naszym narodzie zacierają się«.

Korespondent, którego zdanie przytoczyliśmy, zachęca do przenoszenia się do stanu Rio Grande do Sul, gdzie dla ludności robotniczej lepsze są warunki, niż w rolniczej Paranie. W czterech miastach tej prowincyi mieszka już około 1000 rodzin polskich, ale są w Rio Grande do Sul i rolnicze kolonie. Wobec zniesienia bezpłatnego przewozu do Brazylii na koszt rządu zasilanie żywiołu polskiego w Paranie i dwóch innych prowincyach południowych za pomocą wychodztwa z Ameryki północnej nabiera szczególnego znaczenia.

PRZEGLĄD PRASY.

Orędownik porównywa dzisiejsze stosunki wewnętrzne w zaborze pruskim ze stosunkami, jakie były przed 25 laty:

„Jeżeli nie będziemy się chcieli łudzić i durzyć bez końca i z własnej winy opadać na siłach, to przyznać musimy, że jak przed 25 laty, tak i dziś polityka pruska zaskakuje nas niezoryentowanych, nieprzygotowanych do tego stopnia, że my mimo naszych haseł o zgodzie i solidarności, mimo tradycyjnych okrzyków „kochajmy się“, sta wamy zawsze naprzeciw pruskiej polityce — w faktycznem ro zbiciu.

„Przed 25 laty, gdy ks. Bismark zapowiedział walkę przeciw kościołowi, społeczeństwo nasze rozeszło się na dwa obozy liberałów i ultramontanów. Polityka pruska szła na cały naród, a my w pierwszych latach walki kulturnej rozbijaliśmy się między sobą.

„Dziś nowe sformułowanie starej polityki pruskiej przez ministrów pruskich zastaje nas znowu rozbitych na partyę dworską, jak chcą inni, ugodową, na partyę ludową, i na tych, co są anty-dworskimi i ludowymi razem“.

Przed 25 laty wymagania, stawiane przez liberałów władzy duchownej ze stanowiska narodowego, »przechodziły wszelką miarę«, dziś znowu są politycy, którzy głoszą, że w zwierzchniku duchownym społeczeństwo widzieć powinno »hetmana narodowego«.

Przed 25 laty szarpano księży po gazetach, gdy stojąc ściśle przy zagrożonym kościele, jako kapłani nie pozwalali się wyzyskiwać dla interesów świeckich, narodowych, często mylnie pojmowanych. Dziś widzimy, jak księża, którzy się temu poddają, są formalnie popychani w walkę polityczną, by się wysługiwali politycznej doktrynie, może najgorszej, jakiej społeczeństwo nasze kiedykolwiek ulegało.

Z duchowieństwem w kłótni była przed 25 laty szlachta i inteligencya liberalna; dziś jest z niem w kłótni ruch ludowy i inteligencya postępowa w sprawach czysto narodowych.

Chodzi nam przedewszystkiem o objaśnienie naszej postawy politycznej, tj. zmysłu politycznego, który wskazuje narodowi, jakie w jakiej chwili ma zająć stanowisko. Dzieje ostatnich lat 25 wykazują, że zmysł polityczny jest u nas bardzo słaby, co gorsza, że on się przez walkę i doświadczenia nie wzmacnia, przeciwnie, że nasz zmysł polityczny obniżył się i stępiał. Przy przecenianiu sił własnych a lekceważeniu albo nierozumieniu strategicznych obrotów polityki pruskiej względem żywiołu polskiego, objawia się u nas rodzaj zupełnego niedołęstwa politycznego, mianowicie w trudnych chwilach, które nas pędzi wprost — do tchórzostwa. Zato posiadamy jakiś szczególny „dowcip“, że własne to niedołęstwo potrafimy sobie przedstawić — dla wygody życia — jako „wielki rozum polityczny, jako wielką cnotę obywatelską“. Ten „dowcip“ posiada tak wielką siłę rozkładową w naszej opinii publicznej, że choć nas spotyka zawód po zawodzie tam, gdzieśmy sobie złote góry obiecywali, my jeszcze potrafimy w siebie wmówić, że jak jest, tak być — musiało.

Po tak ciężkich doświadczeniach, jakieśmy przeszli z kościołem po dczas walki kulturnej, po takiej ilustracyi systemu pruskiego, jaką nam dały antypolskie prawa, mianowicie z r. 1886, po takich cięgach, jakie nam zadaje komisya kolonizacyjna, ktoby się spodziewał, że przednie warstwy nasze zapiszą się pod chorągiew polityki partyi dworskiej? A jednak faktem jest, że ci, co przed 25 laty nie chcieli nic znać prócz protestów, że ci, którzy jeszcze w 1883 r. przyklaskiwali ś. p. dr. Niegolewskiemu, który stary, tradycyjny sztandar zagwarantowanych praw narodowych trzymał wysoko, że ci masami odbiegali od starych ideałów narodowych i przyklaskiwali doktrynie bezmyślnej lojalności.

Doktrynę tę skonstruowała sobie szlachta razem w porozumieniu z obu Kołami polskiemi i na wiecu w Toruniu 1892 r. przedstawiła ją narodowi jako program polityczny.

Dziś, po rozwianiu złudzeń ugodowych stosunki tak się przedstawiają:

„Szlachta nasza, słaba na zmyśle politycznym, ale zawsze patryotyczna i gotowa do ofiar, skompromitowała się do ostateczności, a księża nasi, którzy się dali uwikłać w doktrynę toruńską, i przeciw ruchowi ludowemu występują, czynią — ludowi wprost krzywdę.

„Przed 25 laty szlachta miała jeszcze jakąś siłę, podstawę materyalną, miała jakiś animusz polityczny, mogła więc sobie jeszcze pozwolić na tak drogi ekspens jak walka libe-

rałów z ultramontanami. Za to lud szedł wówczas ramię w ramię z duchowieństwem.

„Dziś po 25 latach szlachta jest zgruchotana, przez własną nierozwagę skompromitowana, a księża bez oparcia się o szlachtę parafialną, bo ona po parafiach niknie, za to pod kontrolą hakatystów i pod naciskiem tak zwanej „wyższej polityki“ i jeszcze miejscami — w rozterce z ludem“.

— Zachowawcom galicyjskim spieszy na pomoc *Dziennik poznański* w sprawie zagrożonej, zdaniem jego, solidarności narodowej, którą utożsamia z solidarnością poselską. Ma się rozumieć, żadnych argumentów poważnych nie wytacza, zapewnia tylko, że solidarność jest »znakomitym talizmanem politycznym«, »nietylko środkiem prezerwatywnym (?), ale nie mniej środkiem popychającym sprawę narodową naprzód«. Widząc jednak, że te zapewnienia nie są dostatecznie przekonywającemi zdobywa się w końcu artykułu na taki argument:

„Chyba nie wiedzą przywódzcy galicyjskiego stronnictwa ludowego, że i w Austryi szowinizm niemiecki coraz bardziej podnosi głowę i szereguje się, zasilany przez szowinizm prusko-niemiecki, właśnie przeciw silnej pozycyi, jaką dzięki solidarności narodowej zajęli reprezentanci Galicyi. Wysuwanie więc w tych warunkach jakiejś warunkowej solidarności jest grzeszną robotą, której żaden patryota nie może pochwalić. Dokąd zajdziemy, jeżeli każdy poszczególny poseł w Galicyi będzie traktował sprawy narodowe a i ekonomiczne według własnego widzimisię, jeżeli zdania swego nie zechce podporządkowywać pod wolę większości? Będziemy tedy świadkami przykrych starć pomiędzy reprezentantami jednego kraju i jednego narodu i to przed forum reprezentantów innych narodowości, z których niektóre, jak np. niemiecka w Austryi, czyhają tylko na nasze rozbicie się, aby hegemonię niemiecką znowu przywrócić i utwierdzić“.

Dziennik poznański lubi rozprawiać o polityce realnej. Ale czyż polityk realny, a nawet po prostu rozsądny może poważnie mówić o »przywróceniu i utwierdzeniu hegemonii niemieckiej« w Austryi? Szowinizm niemiecki zadziera wprawdzie głowę do góry, gdyby jednak zanadto wbił się w pychę, dostałby takiego czesko-polsko-węgierskiego pstryczka w nos, że natychmiast spuściłby go »na kwintę«.

— *Gazeta toruńska* obszernie roztrząsa szczególnie ważną w zaborze pruskim sprawę wyrabiania samodzielności politycznej ludu.

„U nas — na zgromadzeniach lud rzadko przemawia, ale pochodzi to stąd, że zagaja zgromadzenie „pan“ lub ksiądz i przewodniczy mu „pan“ lub ksiądz, a jeżeli niema ani „pana“ ani księdza, spełnia te czynności redaktor. Oni też przedewszystkiem głos zabierają: jeden mówi pół, drugi całą, a trzeci dwie godziny. Niejeden z wiarusów ułożył sobie w głowie serdeczne przemówienie i miał zamiar odezwać się na wiecu, ale po przemówieniach tak mądrych, że je zaledwie zrozumiał, nie będzie się odzywał. Chociaż więc ksiądz, „pan“ lub redaktor, którym przed zagajeniem wieca zwierzył się z swym zamiarem, zachęca go do zabrania głosu i innych do tego wzywa, rzadko ktoś z ludu przemówi. „Gdzie tam mnie się wyrywać“ — myśli każdy — „wyśmialiby mnie moi znajomi“.

„Stąd pochodzi, że nasze wiece i zebrania towarzystw zbyt często nie są właściwie zebraniami politycznemi, na których obywatele wymieniają zdania, tylko prelekcyami, na które jedni przychodzą, aby przemawiać bez obawy opozycyi, a drudzy, aby słuchać w pokorze.

„Że tak być nie powinno, o tem wiemy i dla tego właśnie zawsze przemawialiśmy za stawianiem na czele towarzystw ludowych osób z ludu, a stanowczo protestowaliśmy przeciw bezpośredniemu kierownictwu księży i „panów“ bez względu na to, czy oni szlacheckiego lub nieszlacheckiego są pochodzenia. Najlepiej też rozwijają się i najmocniej zakorzeniły i ustaliły się właśnie towarzystwa oparte na zaleconych przez nas zasadach. W nich nigdy nie brak mówców ani prelegentów. Tam i sprawa nasza nie opiera się na jednostkach, lecz na szerokiej naszej podstawie ludowej, a więc stoi bardzo mocno.

Polenizując z *Orędownikiem*, który również w tej sprawie niejednokrotnie pisał, *Gazeta toruńska* twierdzi, że:

Orędownik myli się też przypuszczając, że lud nasz nie chce pracy publicznej zasłaniać swem nazwiskiem. Przeciwnie, on gniewa się i martwi, ilekroć nie może tego uczynić. Niektórzy boją się, że synom ludu przewróciłoby się w głowie, gdyby ich nazwiska wydrukowano w gazecie, a my tych obaw nie podzielamy, a za to wiemy z doświadczenia, jak ważnym bodźcem bywa w pracy publicznej obawa nagany i nadzieja uznania współobywateli. Dla tego, jak w zasadzie nie pochwalamy bezimiennych komitetów, tak protestujemy i zawsze protestować będziemy przeciw zapisywaniu tego, co jest dziełem ludu, na konto tak zwanych agitatorów, bo to lud onieśmiela i pozbawia samodzielności, a przeciwnikom naszym daje pożądaną broń w rękę.

„Pracować dla ludu przez lud i pod firmą ludową! — oto hasło nasze.

Do pracy tej powołane są wszystkie warstwy społeczne.

Zdaniem *Gazety toruńskiej*, należy rządowi i Niemcom dowodnie wykazać, że kilkumilionowy lud polski w zaborze pruskim nie jest przez inne warstwy do działalności politycznej pobudzany lecz, przeciwnie, sam je pociąga i popycha do pracy obywatelskiej.

— Do szeregu nadużyć, popełnianych przez władze rosyjskie podczas spisu ludności, dodaje *Nowa Reforma* następujący przyczynek:

„W więzieniu siedleckiem osadzono już po spisie jednodniowym kilkunastu włościan ze Sterdyni na Podlasiu za to, że będąc niezaprzeczonymi katolikami i „etnograficznymi“ Polakami, śmieli dopominać się zapisów na szematach polskich i chcieli dopilnować osobiście rubryki „języka ojczystego“ (12a) i „czy umie czytać?“ (12b-a). Wykryto jeszcze dwa inne przestępstwa: wyjazd do Warszawy dla zasięgnięcia porady i posiadanie przez jednego z uwięzionych *Gazety Warszawskiej* — zatem opór rozporządzeniom władzy i politykowanie, które jest także przestępstwem. Gdy się okazało, że *Gazeta Warszawska* pochodzi z miejscowego zarządu dóbr, odbyto r e w i z y ę u wszystkich oficyalistów, do zarządu należących, dla pochwycenia nici spisku, którego wszędzie i zawsze dopatruje się rząd rosyjski w Polsce, ilekroć mu się coś u rządzonych nie podoba. Rewizya nie wykryła nawet jednego źdźbła nielegalności: mimo więc najlepszej chęci nie podobna było więzienia siedleckiego nowemi ofiarami wzbogacić; ale włościanie sterdyńscy jeszcze dnia 19go lutego byli więźniami politycznymi za obronę praw swoich podczas operacyi statystycznej rządu. W ziemiach polskich była to rzeczywiście „operacya“ polityczna, a nie czynność dla ogólnego pożytku dokonywana.

Właścicielem Sterdyni, posądzonym pośrednio o podburzanie włościan, jest „szef“ ugodowców, p. Ludwik Górski, *Kraj* ma więc możność sprawdzenia faktu i obowiązek odwołania kłamliwego twierdzenia, że korespondencye warszawskie do *Nowej Reformy* są »sklejone, jak za najgorszych czasów z urągania i niedorzecznych plotek«.

— O sposobie agitowania, używanym przez ks. Stojałowskiego, dają pojęcie następujące wyjątki z *Wieńca*:

„Na jednem ze zgromadzeń X. Świeży, zbijając jakoby zasady socyalistów, dowodził, że własność jest święta, bo Pan Bóg dał przykazanie: „Nie kradnij!“ — Ba, a toć socyaliści, a głównie chrześcijańscy w to biją, aby to przykazanie panowie zachowali, i nie kradli tego, co robotnik zapracuje, ale dawali mu część należną i sprawiedliwą z jego pracy“.

Ks. Stojałowski nie poprzestaje na tym argumencie i w dalszym ciągu tak rozumuje:

„Zapomniał też ks. Świeży, że przykazanie: „nie kradnij!“ odnosić się może tylko do „ruchomych rzeczy“ — i tych uczciwie zapracowanych. Przecie domu, roli, fabryki, kopalni nikt ukraść, ani do kieszeni lub mieszka schować i na plecach wynieść nie może, zatem do tych „nieruchomych bogactw przyrody, od Boga stworzonych“ przykazanie siódme odnosić się nie może!“.

Ten oryginalny pogląd na kradzież tłómaczy poniekąd sympatye ks. Stojałowskiego dla Rosyi.

= W najlojalniejszym, najbardziej wierodpoddańczo usposobionym Rosyaninie siedzi rewolucyonista, a właściwie' wyrażając się ściśle — *buntar*, t. j. człowiek skłonny do buntu przeciw prawu i gotowy innych do tegoż samego podszczuwać. Cała właściwie polityka przeciwpolska po ostatniem powstaniu jest jedną rewolucyą, jest przewracaniem do góry nogami porządku prawnego, zarówno pod względem politycznym, jak społecznym, boć posiłkowała się i posiłkuje nawet takim środkiem, jak propaganda buntownicza śród ludu, wroga innym warstwom społeczeństwa — »panom« i wogóle »surdutowcom«. Jednym z takich nielegalnych kroków było zaniechanie przez szowinistów rosyjskich nazwy »Królestwo Polskie«, a wprowadzenie na jej miejsce dziwoląga „*Priwislanskij Kraj*", poprawionego później przez wytrawniejszych gramatyków na „*Priwislinskij Kraj*" czyli „*Priwislinije*" (pierwsi bowiem autorowie tej nazwy popełnili polonizm, tworząc nowy przymiotnik według polskiego »nadwiślański«).

Nic nie znaczyło dla tych działaczów, że nazwa została uświęcona przez traktaty i przez carskie ukazy, usunęli ją oni samowolnie, z prasy, z podręczników szkolnych, wreszcie i w dokumentach urzędowych w miarę możności zaczęto jej unikać. Wszystko to działo się nieprawnie, wbrew carskim ukazom, w których nazwa „Królestwo Polskie" zachowała się dotychczas, usunięcie jej bowiem stamtąd mogłoby się odbyć tylko na zasadzie specyalnego ukazu, któryby stanowił bardzo ważny nowy krok w naruszeniu traktatu wiedeńskiego.

Ostatnimi czasy *St. Pietierburgskija Wiedomosti* wystąpiły przeciw temu bezprawiu, domagając się poszanowania przez wszytkich tej nazwy, która nie została zniesiona. Nie podobało się to skrajnym szowinistom, którzy dowodzą, że „*Priwislinije*" o tyle zasługuje na nazwę Królestwa Polskiego, o ile gubernia kazańska na miano Carstwa Kazańskiego, które niegdyś istniało. Nauczka, którą tym panom dał ks. Uchtomski, zasługuje tu na przytoczenie.

„Niedawno — piszą *St. Piet. Wiedomosti* — W. W. Komarow, zamieszczając w dziale urzędowym tekst Najwyższego reskryptu do rz. r. t. Apuchtina, w którym jest mowa o „Królestwie Polskiem", nazajutrz pytał się: kto śmie *dumnie*(?!!) mianować kraj nadwiślański Królestwem Polskiem? Dziś *Swiet*, w przystępie nagle go opanowującego uniesienia pokutniczego, gotów uznać, ba, nawet uznaje, że „istnieje dobre, dzielne plemię polskie, utalentowane, bratnie narodowi rosyjskiemu, współplemienne z całym światem słowiańskim, poddane Monarsze Rosyjskiemu, lecz nie istnieje żadne Królestwo Polskie".

„Niemniej przecież — powiada organ ks. Uchtomskiego — Królestwo Polskie istnieje i nie może nie istnieć, jako pewne pojęcie geograficzne, jako nazwa kraju, przyjęta w aktach urzędowych i do której narodowość polska całkiem słusznie przywiązuje wagę. Czyż *Swiet* może przytoczyć chociaż jeden ze współczesnych aktów rządowych, któryby gubernię kazańską lub Nowogród mianował Królestwem Kazańskiem lub Wielkim Nowogrodem?"

Nauczka ta poskutkowała i wiele dzienników powróciło do nazywania naszego kraju Królestwem Polskiem.

= Pismo rosyjskie *Mirowyje Otgołoski* zamieściło artykuł jakiegoś »Słowianina«, który tak pisze:

„Hrabia Badeni gładzi Czechów i Rusinów po głowie, pochlebia im mowami, ale żaden Czech ani Rusin nie wierzy temu chytremu Polakowi z żelazną ręką. Praska gazeta *Narodni listy* i lublański *Slovenski Narod*, główne organy Czechów i Rusinów (!) wypowiadają walkę centralizacyi cisleitańskiej (?) hr. Badeniego".

Dobry jest ten Słowianin, który wynalazł Rusinów koło Lublany, ale nie lepsze są »życzliwe Polakom« *S. Pietierburgskija Wiedomosti*, które z powodu wyborów w Galicyi rozprawiają o prześladowaniu prawosławnego ludu ruskiego w tej prowincyi, a zwłaszcza prawosławnego duchowieństwa. Widocznie organ ks. Uchtomskiego nie wie o tem, że Rusini galicyjscy są unitami.

Do tej kompanii dodać można *Warszawskij Dniewnik*, który wykrył w *N. Fr. Presse* »sympatye polonofilskie«, oraz *Nowoje Wremia*, którego korespondent wynalazł koronę »świętego Władysława Jagiełły«.

I takie oto nieuki lub łgarze informują publiczność rosyjską o stosunkach polskich i słowiańskich.

Z OBCEGO ŚWIATA.

PLANY BUŁGARSKIE.

Dotychczas mocarstwa europejskie nie mogą poradzić sobie z Grecyą, która zrozumiała, że jej położenie polityczne jest w danej chwili wyjątkowo korzystnem. Grecya prowadzi grę na pozór tylko bardzo ryzykowną, w rzeczywistości zaś nie przedstawiającą dla niej poważnego niebezpieczeństwa. Bo gdyby nawet wywołała wojnę z Turcyą i powszechną zawieruchę na Wschodzie, której Europa tak się obawia, w najgorszym dla siebie wypadku nie straci ani piędzi terytoryum, a dużo zyskać może.

W podobnem położeniu znajdują się i inne państewka bałkańskie, wszystkie one mogą śmiało ryzykować w nadziei wielkich stosunkowo zysków, mając jednocześnie pewność, że niezależności ich i całości nawet w razie przegranej nic nie grozi. I dlatego właśnie sprawa wschodnia tak jest dla spokoju Europy niebezpieczną, że każde z tych państewek, może zuchwałem wystąpieniem najdowcipniejsze kombinacye dyplomatyczne obalić.

Jeżeli Grecy zaczną walkę z Turkami w Macedonii, Bułgarya nie może zostać bezczynną. Przypuszczają, że między rządami greckim i bułgarskim istnieje porozumienie co do wspólnego działania w Macedonii. Ale gdyby go nawet nie było, Bułgarya musiałaby wystąpić czynnie, chociażby dla zaznaczenia swoich pretensyi i z obawy, żeby nie uprzedziła jej Serbia, które również ma swoje »interesy« w tej części Turcyi.

Niedawno opozycyjne dzienniki bułgarskie — między innymi *Swictlina* Cankowa — zapytały rząd, co się stało z 150.000 karabinów, które niegdyś darował rząd rosyjski Bułgarom. Te karabiny zabrał Stambułów jakoby dla przerobienia ich i od tego czasu nie wiadomo, co się z nimi stało, jak również z 50 milionami ładunków. Skoro jednak okazało się, że rząd karabiny i naboje sprzedał za 850.000 franków jakiemuś Macedończykowi Iwanowowi, ciekawość pism opozycyjnych nagle ustała i nie wracają już do tej tajemniczej sprawy.

Jednocześnie korespondenci wyśledzili, że w Zofii mieszkają obecnie wszyscy »wojewodowie« oddziałów powstańczych, które w przeszłym roku walczyły z Turkami w Macedonii, i że wszystkie potrzeby tych panów hojnie zaspakaja rząd. Widocznie wyczekują oni odpowiedniej chwili.

Zauważono również, że ks. Ferdynand usunął z armii czynnej kilku oficerów, znanych z sympatyi do Rosyi i wyznaczył ich na inne stanowiska. Wspominały już o tem niektóre pisma rosyjskie, podejrzywając »chytrego Koburga« o jakieś ukryte plany. Pobyt króla serbskiego w Zofii wzmocnił jeszcze te podejrzenia, chociaż być może, że książę Ferdynand działa też w porozumieniu i z rządem rosyjskim i że usunięcie owych oficerów jest tylko zabezpieczeniem się na wszelki wypadek.

ZWYCIĘZTWO ORGANIZACYI SOCYALISTYCZNEJ.

Ostatnim czynem b. ministra spraw wewnętrznych Köllera był zamach na organizacyę niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego. W listopadzie 1895 r. zjawiło się rozporządzenie prezesa policyi berlińskiej, rozwiązujące 6 towarzystw wyborczych, komisyę prasową, komisyę agitacyjną, towarzystwo publicznych mężów zaufania i naczelny zarząd stronnictwa socyalno-demokratycznego. Izba karna sądu ziemskiego w Berlinie potwierdziła zamknięcie towarzystw, a w maju r. 1896 odbył się proces przeciw 47 socyalistom, którzy byli przewodniczącymi w tych towarzystwach lub ich faktycznymi kierownikami.

Sąd pierwszej instancyi skazał oskarżonych Auera na 50 mr. kary, Bebla na 75 mr., Singera na 40 mr., Pfannkucha na 50 mr., Gerischa na 40 mr., kierowników towarzystw wyborczych każdego na 30 mr. i oskarżonego Kiesla na 40 mr., wszystkich innych uwolnił od kary.

Daiej zadecydował sąd zamknięcie głównego zarządu niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego, oraz socyalistycznych towarzystw wyborczych na 2, 4, 5 i 6 okręg wyborczy w Berlinie, natomiast zniósł zamknięcie towarzystw wyborczych na 1 i 3 berliński okręg wyborczy, komisyi prasowej, komisyi agitacyjnej, komisyi lokalnej i organizacyi mężów zaufania. Nastąpiło zamknięcie tych stowarzyszeń, które miały wyraźny charakter »towarzystwa« i którym dowiedzionem zostało, że utrzymywały stosunki z zarządem głównym choćby tylko przez proste przesyłanie mu składek za pośrednictwem mężów zaufania.

Skazani, w liczbie 15, zażądali rewizyi wyroku i niedawno najwyższy trybunał administracyjny orzekł, że § 8. ustawy o stowarzyszeniach, nie pozwalający towarzystwom politycznym łączyć się w związki, nie może być w danym wypadku zastosowany. Wskutek tego orzeczenia trybunał uwolnił od kary wszystkich oskarżonych, zniósł tymczasowe zawieszenie zarządu stronnictwa i towarzystw wyborczych, oraz koszta sprawy nałożył na skarb państwa.

Pisma socyalistyczne tryumfują z powodu tego wyroku i niemiłosiernie drwią sobie z Köllera, stałego kandydata hakatystów na wszelkie urzędy, wymagające, zdaniem ich, »ciętości« i śmiałości w postępowaniu. Wyrok trybunału administracyjnego w tej sprawie daje nadzieję, że i sprawa nieprawnego rozwiązywania towarzystw polskich sprawiedliwie będzie osądzoną.

Cesarz Wilhelm wzywa teraz właśnie wiernych Brandenburczyków do walki z przewrotem i wszelkimi prądami antypaństwowymi. Pomyślny dla towarzystw naszych wyrok przyśpieszy urzeczywistnienie projektu zmiany ustawy o stowarzyszeniach. Parlament niewątpliwie wszelkie poprawki reakcyjne odrzuci. Walka zacięta między rządem i parlamentem jest bardzo możliwą i może zaostrzyć się niebezpiecznie. Dzienniki zachowawcze mówią już dziś o zmianie ustawy wyborczej, mianowicie o zniesieniu powszechnego głosowania, a więc o zamachu stanu. Dodać trzeba, że parlament z pewnością nie uchwali żądanych przez rząd 328 milionów marek na marynarkę, do której Wilhelm II czuje chorobliwą słabość. Rozwiązanie parlamentu i nowe wybory nic nie pomogą, bo opozycya wzrośnie jeszcze w liczbę według wszelkiego prawdopodobieństwa.

KRONIKA.

= W Przemyślu aresztowano p. Wodowozowa korespondenta pism rosyjskich z powodu podejrzanych, zdaniem policyi, stosunków z radykałami ruskimi. Korespondent, którego odstawiono do granicy, twierdził, że chciał jechać do Włoch przez Przemyśl i Drohobycz.

= Na posiedzeniu rady miejskiej w Inowrocławiu radny Schwarsenz, Niemiec, zażądał wyznaczenia z kasy miejskiej 5000 marek na pomnik Wilhelma I, żeby w ten sposób pośrednio „zmusić do składek pewną część ludności (Polaków), która nie chce dobrowolnie dawać pieniędzy na ten cel.“

= W Lińsku, w Prusiech Zachodnich rozwiązano wiec wyborczy, ponieważ dozorujący żandarm oświadczył, że po polsku nie umie, chociaż niedawno tłomaczył jakiś dokument urzędowy z niemieckiego na polski.

= Rozruchy uliczne we Lwowie w parę dni po wyborach z V kuryi nie miały znaczenia politycznego. Były to po prostu wybryki gawiedzi ulicznej, często powtarzające się w czasie agitacyi wyborczej.

= P. Binzer, sekretarz H. K. T. wynalazł oprócz języka hochpolnisch jeszcze drugi panpolnisch.

= Skonfiskowano teraz Kalendarz *Gońca wielkopolskiego* za umieszczony w nim wiersz p. Strokowej p. t. „Przysięga“, w którym jest mowa o przysiędze Kościuszki.

= Studenci krakowscy wysłali do króla greckiego telegram z życzeniami zwycięstwa „w walce z despotyzmem azyatyckim“.

= W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego ks. Jażdzewski głosował za znaczną częścią etatu rządowego marynarki, nie na zasadzie uchwały Koła polskiego, ale „z własnego przekonania“. Taka samowolność nie podobała się nawet *Dziennikowi poznańskiemu.*

= W Berlinie od 1 kwietnia zacznie wychodzić codziennie pismo polskie p. t. *Dziennik berliński.*

= W Szamotułach uczeń szewski F. Woltyński skazany został przez sąd na 40 marek kary za to że na lekcye w szkole uzupełniającej przychodził ze szpilką sokolską, wpiętą w klapę surduta.

= Komisya kolonizacyjna nie chciała sprzedać gruntu Juliuszowi Jahnkemu, rodowitemu Niemcowi, dlatego że dawną jego posiadłość nabył katolik i Polak.

= Redaktora *Gazety toruńskiej* p. Nowickiego skazał sąd na 150 marek kasy za obrazę ks. Hellwiga. Za obrazę uznał sąd zdanie *Gazety*, że osławiony *Geselliger* grudziądzki, który duchowieństwo katolickie błotem obrzuca, jednego ks. Hellwiga chwali. Prokurator domagał się surowej kary, bo „ks. Hellwig dotkliwie został obrażony przez zestawienie jego osoby z *niegodziwem* pismem“.

= W Olsztynie towarzystwu polskiemu „Zgoda“, a w Lubawie „Sokołowi“ miejscowemu odmówiono sal na zebrania. Uczynili to właściciele lokalów na żądanie policyi.

= Ludność Warszawy według spisu jednodniowego wynosi 581.000 osób, a z dołączeniem wojska 618.000.

= „Macierz polska“ miała w r. ub. dochodu 10.725 złr. 40 ct. w gotówce i 716 złr. 20 ct. w tak zwanych efektach, wydatki zaś wynosiły 11.776 złr. 80 ct. gotówką i 700 złr. w efektach. Majątek instytucyi z końcem roku wynosił 11.934 złr. w gotówce i 38.789 złr. 25 ct. w efektach. „Macierz“ wydała w r. 1896 cenną „Księgę rzeczy polskich“, zawierającą około 500 stronnic i 4 książeczki, jedną nową, a trzy w powtórnem wydaniu. W r. b. wyjdzie Encyklopedya dla ludu, bardzo popularna i tania, która ma zawierać około 1000 stronnic.

= W Bośnii, w okolicach miasta Banialuki wychodźcy polscy z Galicyi założyli 3 wioski, w których mieszka 70 rodzin, czyli około 300 osób.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.